



# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

**Prenumerata wynosi:** Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. 25 fen. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 50 fen. 3 Rbs. 60 kop. z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop. z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop. **W Ameryce:** półrocznie 2 dolary 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcyja i administracyja **KRAKÓW, Zaczysze 7. Tel. 479.**

Redaktor naczelny: **STANISŁAW LIPIŃSKI.**

**Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.**

Prenumeratę przyjmują Biura **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

**Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.**

Rok VII.

Kraków, 26 marca 1910.

Nr. 13.

## Proces kobiety-demona.

(Treść na str. 2).



Nr. 13. „Nowości Ilustrowanych“ zawiera: Nowy przyw...  
mni, ze samobójstwo w Zakopanem. — Wojskowy balon...  
Nowe korony dla Częstochowy. — Rzeźnia końska w A...  
austriackiej Bawaryi. — Organizacyja fotografów. — S...

— Kraw...

...rześcijsko-socyalnych.

— Ekspedycya austryj...

— Skraplanie powiet...

...sońskie. — Poran...

...masarski.



## Od Administracji.

Z numerem niniejszym kończy się pierwszy kwartał. Naszych P. T. Czytelników i Prenumeratorów prosimy zatem o dalsze poparcie i o rychłe odnawianie przedpłaty na rok następny, a to celem uregulowania nakładu.

Prenumeratom z Galicyi dołączamy w tym celu do dzisiejszego numeru czeki pocztowej kasy oszczędności, co ułatwi im znacznie wysyłkę pieniędzy i oszczędzi kosztów porta.

Prenumerata „Nowości ilustrowanych“ na cały rok z przesyłką pocztową wynosi zaledwie 16 kor., półrocznie 8 kor., a kwartalnie 4 korony.

Naszemu P. T. Czytelnikom i Prenumeratorom w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem zwracamy uwagę, że ekspedycja naszego pisma na Królestwo Polskie i Cesarstwo, odbywa się w Warszawie i stamtąd też pismo nasze bywa każdego piątku rano wszystkim naszym Prenumeratorom rozsyłane.

**Nie należy zatem przedpłaty z Królestwa i Cesarstwa posyłać do Krakowa ale do biura**

**G. UNGRA, w Warszawie,**

Aleja Jerozolimka 78,

albo też można pismo zamawiać za pośrednictwem każdej księgarni tak w Warszawie, jak i na prowincyi.

Prenumerata kwartalna wynosi:

w Warszawie 1. Rbs. 80 kop.

Na prowincyi już wraz z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop.



Z okazji nadchodzących Świąt Wielkiej Nocy, przesyłamy wszystkim naszym P. T. Prenumeratom, Czytelnikom, Korespondentom i Przyjaciółom pisma serdeczne życzenia.

**Wesołego Alleluja!**

Redakcja.

Główny oskarżony i sprawca mordu, 25 letni Naumow, przyznał się do zbrodni, wskazując równocześnie Tarnowską jako tę, która mu nie tylko dała broń do ręki, ale moralnie do wykonania ohydnej czynu zmusiła. Wiadomo bowiem, że Tarnowska upewniwszy się, iż na nią po śmierci Komarowskiego spadnie jego milionowa fortuna i pół miliona, zagwarantowane policją na wypadek śmierci Komarowskiego, poruszyła wszystko, by uwolnić się od tego, dla niej już zbytecznego, bo zupełnie wyczerpanego człowieka.



Za\_wierną służbę: Grono członków zarządu Koła Pań T. S. L. wraz z nagrodzonymi za wierną pracę służącymi. W pośrodku ks. biskup Bandurski.

## Proces kobiety-demon!

Po procesach sensacyjnych w Paryżu i Krakowie, przyszedł proces wenecki. Przed trybunałem sędziów przysięgłych stanęła kobieta-demon: hr. Tarnowska, pod zarzutem współwiny w morderstwie na swym kochanku hr. Komarowskim. Proces, ciągnący się od 3 tygodni, ma wyjaśnić główne sprężyny ohydnej mordu, popełnionego przez drugiego kochanka Tarnowskiej, Naumowa, w dniu 4 września 1907 r. w Wenecyi, ma wyjaśnić pobudki zbrodniczego czynu i jakoś współwiny tych osób, które los związał z tą demoniczną kobietą w ostatnich latach jej szalonego życia i hulanki.

Zakłęciami i groźbami, łzami i pieszczotami starała się ta wyrafinowana i do głębi duszy zdeprawowana kobieta nakłonić Naumowa i Prylukowa, trzeciego kochanka, do zamordowania hr. Komarowskiego. Pierwszy z nich uległ namowom demonia-kobiety i zastrzelił hrabiego, ale w tej samej chwili wpadł w ręce władzy, nasadzonej przez Prylukowa, który chciał się pozbyć rywala. Tarnowska stara się obecnie zeznaniami swemi obciążyć przedewszystkiem Prylukowa. Stara się ona wmówić w przysięgłych, że demonem w sprawie zabójstwa Komarowskiego była nie ona, lecz Prylukow. On ją miał tak teroryzować, że robiła wszystko, czego on chciał. Był to, według niej, człowiek, który miał na nią wprost magnetyczny wpływ. Ten szatański człowiek, który porzucił swą kancelaryę adwokacką, dom i rodzinę, który sprzeniewierzył dla niej pieniądze swych klientów i uciekł wraz z nią za granicę, który w sądzie płakał, wstrząśnięty do głębi opowiadaniem i rozpamiętywaniem dni, przeżytych z Tarnowską, ten człowiek rzadził nią, nie zaś ona nim, jak to przedstawia akt oskarżenia.

Do zwalenia większej części winy na Prylukowa, używa sprytna hrabina nadzwyczaj zręcznie swej pokojówki, Perrier. Mimo wszystko jednak, plan obrony, ułożony przez Tarnowską, nie odnosi dlań pożądanego skutku, bo Prylukow otwartością swych zeznań zyskuje, podobnie jak i Naumow, stokroć więcej wiary, niż ta wyrafinowana kobieta.

Całe jej zachowanie się cechuje tak cyniczna pewność siebie wobec oczywistych dowodów winy, tak lekceważąca obojętność na wszelkie oskarżenia, że nawet publiczność wybucha oburzeniem i wrogimi dla niej okrzykami.

A to bardziej irytuje i denerwuje Tarnowską, niż



Proces kobiety-demon: Ogólny widok

w Wenecyi.

najbardziej obciążające zeznania Prylukowa, bo przeonywa ją, że proces w opinii publicznej już przebrała. A sędziowie przysięgli to przecie także sąd opinia publiczna.

## Nowe korony dla Częstochowy.

Wnet po ogłoszeniu smutnego faktu okradzenia cudownego obrazu w Częstochowie, przyszła wiadomość z Rzymu, że papież Pius X., przejęty czcią o tego cudownego i historycznego miejsca, ofiaruje dlań dwie drogocenne korony. W stosunkowo krótkim czasie po przystaniu przez przeora klasztoru Sługoskiego, O. Rejmana, wymiarów korony dużej i małej, zostały nowe korony zrobione i przetrzymane z początkiem marca do Częstochowy.

Na wspaniałym ten dar składają się drogocenne kamienie i złoto. Całość przedstawia się niezwykle bogactwem i okazałością, bo złoto w połączeniu z brylantami i szafirami, oraz opale, szmaragdy, topazy i perły sprawiają zachwycające efekty.

Obie korony są wykonane w stylu barokowym i odznaczają się bogatą ornamentacją, która wymaga sumiennej i mozolnej pracy artysty cyzelera i jubilera.

W najbliższym czasie nastąpi koronacja nowymi koronami cudownego obrazu i niewątpliwie z całej



Nowe korony dla Częstochowy: Korona mała dla Dzieciątki.

## Organizacja fotografów.

Kraj nasz wzbogacił się w ostatnich dniach o jedną organizację, a mianowicie o organizację przemysłu fotograficznego. Niemalą to zasługa inicjatorów związku, gdyż przemysł fotograficzny bardzo było trudno zorganizować, choć czas był ku temu najwyższy. Ze smutkiem bowiem stwierdzić należy, iż w ostatnich latach zauważono ogólnie upadek w dziedzinie przemysłu fotograficznego, na co złożyło się kilka przyczyn.

się ludzie niekwalifikowani i nierozumiejąc własnego interesu, a pozbawieni dumy zawodowej, coraz bardziej obniżali ceny, stwarzając niezdolną konkurencję fotografom fachowo wykształconym i uzdolnionym. Oczywiście rzecz, że równoległe z obniżaniem cen fotografii, obniżała się i ich wartość artystyczna.

Wzrost liczby amatorów fotografów, objaw zresztą wcale sympatyczny, miał jednak tę złą stronę, że wywołał podrożenie artykułów fotograficznych. Nadto wielu amatorów próbuje konkurować z zawodowcami, a naturalne, że nie jakością wyrobów, lecz ich taniością.

Wszystko to wywołało wśród zawodowych fotografów niezadowolenie z panujących stosunków i potrzebę zorganizowania się, celem zaradzenia fatalnym stosunkom. To też myśl znanego fotografa z Krakowa, Jana Malisza, myśl utworzenia organizacji zawodowej, przyjęto z ogólnym zadowoleniem, a w zwołanym zjeździe przez komitet, w tym celu zawiązany, wzięło udział bardzo liczne grono fotografów z całej Galicji, nawet z najdalszych jej stron. Zjazd ten odbył się w ubiegłym tygodniu, pod przewodnictwem pp.: Sebalda i Hennera. Obowiązki sekretarzy pełnili pp.: Kuczyński i Malisz.

Pierwszy referat, na temat upadku przemysłu fotograficznego i środków zaradczych, wygłosił twórca i inicjator organizacji p. Malisz, stawiając w zakończeniu swych wywodów wnioski o wybór komitetu krajowego w celu powołania do życia stowarzyszeń fotograficznych. Stowarzyszenia te mają dążyć do podniesienia kultury przemysłu fotograficznego, bronić fotografów zawodowych przed niesumiennej konkurencją, a wreszcie powołać do życia



rozes demona-kobiety: Okno (X) w pałacu w Wenecji, gdzie Naumow zastrzelił Komarowskiego.



Nowe korony dla Częstochowy: Korona wielka dla N. Maryi Panny, ofiarowana przez papieża.

przybędą pątnicy i pielgrzymi na tę nie tylko ną ale i narodową uroczystość.

Przedewszystkiem zupełna, nieograniczona zadną ustawą swoboda zakładania przedsiębiorstw fotograficznych, skutkiem czego do przemysłu tego brali

organ zawodowy. Drugi referat, o wyzysku ze strony handlowców z artykułami fotograficznymi, wygłosił p. Kuczyński z Krakowa, domagając się, by orga



Organizacja fotografów: Uczestnicy zjazdu zawodowych fotografów: 1. J. Sebold, pierwszy prezes zjazdu. 2. B. Henner, drugi prezes zjazdu.

nizacja nawiązała stosunki bezpośrednio z fabrykantami.

Po ożywionej dyskusji uchwalono rezolucje o bu referentów i na tem obrady zjazdu zakończono.

Wieczór odbył się bankiet, urządzony przez komitet krakowski dla przyjezdnych. Na bankiecie wzniesiono szereg toastów.

## Pożar szybu naftowego.

Po dłuższej przerwie wydarzył się znowu wypadek groźnego pożaru szybu naftowego w krainie nafty, jaką jest okolica Borysławia. Pożar ten wybuchnął w ubiegłym tygodniu w szybie „Bohemia” w Tustanowicach i w przeciągu godziny zniszczył najzupełniej urządzenie kopalni.

Widok płonącej wieży, przedstawiał się imponująco, choć groźnie. Buchające kłęby czarnego dymu przysłaniały widnokrąg na dużej przestrzeni. Wszczęta niezwłocznie akcja ratunkowa musiała się oczywiście ograniczyć do zlokalizowania ognia i niedopuszczenia go do szybów sąsiednich. Udało się to na szczęście w zupełności i prócz „Bohemii” żaden szyb nie spłonął.

## Skraplanie powietrza.

(Do ilustracji na str. 10).

Dawno już, bo w połowie XIX. stulecia, stwierdziła nauka, że wszystkie gazy przez silniejsze ciśnienie lub mocne oziębienie mogą być przemienione w ciecz a względnie w ciała stałe. Bardzo rozległe i bogatymi skutkami uwieńczone studia przeprowadził w tym kierunku znakomity fizyk Faraday; udało mu się też skroplić wszystkie gazy, z wyjątkiem tlenu, wodoru, azotu, tlenku azotu, tlenku węgla, gazu błotnego i powietrza. Dopiero w trzydzieści lat później zdołano skroplić wymienione gazy.

Najwięcej rezultatów osiągnęli w tym zakresie

fizycy Pictet w Genewie i Cailletet w Paryżu. Mimo jednak niezmordowanych usiłowań, nie udało im się skroplić powietrza. Chwała tego doniosłego odkrycia naukowego przypadła uczonym polskim, profesorom uniwersytetu Jagiellońskiego, śp. dr. Wróblewskiemu i dr. Olszewskiemu. Rezultaty ich badań przewyższyły wszystko, co dotąd na tem polu zrobiono. Nadto poddawali ci uczeni ciśnieniu powietrze, zam-

knięte w naczyniach szklanych, tak że mogli istnie i dostrzedz proces skraplania i zapoznać z własnościami skroplonego powietrza.

Dzielnym współpracownikiem wymienionych czonych był i jest p. Władysław Grodzicki, mechanik uniwersytetu; skonstruował on własnego rodzaju aparat do skraplania powietrza i wodoru. pomocą takiego aparatu można dokonać skroplenia powietrza już w przeciągu kilku minut i to w znacznej ilości.

W ubiegłą sobotę demonstrował p. Grodzicki w sali dawnego Collegium Juridicum próbę z aparatem, poprzedzając je zajmującym wykładem o teorii skraplania powietrza oraz o konstrukcji aparatu. Przyrząd p. Grodzickiego składa się z cylindrów szklanych, ujętych w metalowe ramy i wniane obramienia. W cylindry wpuszczone są metalowe, spiralnie zwinięte, przewodzące powietrze zgęszczone do rezerwoarów, gdzie dokonuje się skraplanie powietrza przy temperaturze  $252^{\circ}$  C. Przygotowane do skroplenia powietrze umieszczone było w trzech wielkich butelkach żelaznych, skąd je metalowymi rurkami przeprowadzono do aparatu. Już po kilku minutach poczęło się powietrze skraplać i uciekać z głównego cylindra rezerwoaru. Z rezerwoaru sprowadził je p. Grodzicki do małego, specjalnie skonstruowanego naczynia a następnie zademonstrował szereg doświadczeń pouczających o działaniu skroplonego powietrza rozmaite przedmioty. Skroplone powietrze ma temperaturę ogromnie niską, to też zanurzone w ciele ulegały niezwłocznie zamrożeniu. Alkohol zamieniał się w lód, rtęć w grudę srebra, garurka stawała się twardą i kruchą, cygaro i ros płonęły jasnym ogniem, jakby bengalski, rżący kawałek węgla buchał jasnym płomieniem.

Próby dokonane przez p. Grodzickiego, w wszystkie bez wyjątku zupełnie zadowolająco zebrani słuchacze przypatrywali się im z ogromnym zajęciem. Wykład, który z samego tytułu mógł wydawać się suchym i zbyt naukowym, miał uwagę obecnych przez cały czas w najpełniejszą stopniem. To też mimo, iż wykład i demonstracje trwały tylko skończył, nikt z obecnych nie czuł żony, przeciwnie ogólnie żalowano, gdy skończył, i tylko okłaskami wyrazili sweu tak pouczającą prelekcję.

Interesującemu wykładowi p. Grodzickiego słuchiwało się grono gości, między tymi i polny porucznik JE. Brużek, generał lekarz chenberger, marszałek Czecz, nadradca i przedstawiciele prasy i młodzież. Prelegent grodzono hucznymi okłaskami i dziękowaniami za pouczające doświadczenia.

Zauważyć należy, że aparat p. Grodzickiego nabyte zostały przez szereg instytucji i w Anglii, Niemczech i Rosyi.



Skandale masonskie: Głośny defraudant likwidacyjny Duez (w środku) z dwoma przyjaciółmi



Fot. St. Popadyniec, Wolanka.  
Pożar szybu naftowego: Płonący szyb „Bohemia” w Tustanowicach.

ert Boissiere.

# Złowiek bez twarzy.

(Ciąg dalszy).

— Wobec też tego, obywatelu Brentano, are-  
stuję cię w imię prawa i według rozkazu wyda-  
go przeciw tobie, przez odpowiedniego sędziego.  
zanim się spotrzeźliem, już mnie otoczyło czterech  
antów, którzy towarzyszyli prokuratorowi i ują-  
ły mnie pod rękę, wyprowadzili z salonu, gdzie  
siedział Joe Duncan.

## XVII.

Nie doświadczyłem na sobie niewygód więzienia  
amerykańskiego i wieszam sobie tego, co zaś tyczy się  
podobnych zakładów amerykańskich, to muszę przy-  
znać, iż znajdowałem w nich gościnność nie tak  
praszającą, jak to możnaby było sobie wyobrazić.  
Nie mogę tu wspominać o rozkoszy i wykwintie,  
o jakiego przywyłem u siebie w domu, miałem tu  
dokład dozorców nie mniej usłużnych od mojej słu-  
żby domowej. Wiele tu znacząca i moja godność  
milionera, która wywierała dość znaczny urok na  
wszystkich zbliżających się do mnie i która pobyt  
w kratami czyniła nie zbyt uciążliwym. Największą  
niechęcią otaczał mnie mój znakomity obrońca, Teck,  
najślawniejszy amerykański adwokat, o którego  
przebiegłości mogłem wnioskować choć z tych tylko  
słów:

— Master Brentano, o ile tysięcy dolarów  
wzrośnie me honorarium, jeżeli ocalę pańską głó-  
wę?

Lub z następujących:

— Master Brentano, do jakiego poświęcenia pan  
jest gotów, by oszczędzić swemu adoptowanemu sy-  
nowi, Teddy, karę śmierci?... Zdaje mi się, że  
postępując zrzęcznie, możnaby się załatwić z przy-  
jętymi jakimiś dwudziestoma milionami!... Teddy  
nie został schwytany na gorącym uczynku i nie  
rzeczywiście się jeszcze do zbrodni!... Pewni świadko-  
wie stwierdzili, że Teddy rozmawiał kwadrans cza-  
su z Joem Duncanem w jego gabinecie... Pewnem  
jest również, iż służba widziała go, jak wychodził  
tamtąd w strasznym podnieceniu, co daje wiele do  
pomyślenia!... Nikt z personelu urzędniczego nie sły-  
sział strzału i wskutek tego nie można wcale stwier-  
dzić, jakiej chwili Joe Duncan padł od kuli z wła-  
snego rewolweru! Jeżeli to się stało podczas obe-  
cności u niego Tedda, należy przypuścić zbrodnię!...  
Jeżeli po jego wyjściu, możliwe jest najwyklesze  
samobójstwo. Tę sprawę dość trudną i zawiłą ma  
właśnie wyjaśnić sąd...

Słuchałem uważnie wyjaśnienia, danego mi  
przez mego obrońcę. Dokładałem wszelkich starań,  
by zachować zimną krew i odrzekłem:

— A więc niema najmniejszego dowodu?

— Niestety, jest. I to pan właśnie, master Bren-  
tano, dał go! W dziesięć zaledwie minut po odkry-  
ciu tej zbrodni wydał pan wyrok zasadzający na swe-  
go adoptowanego syna! Gdy John Fellow, telefo-  
nując panu o tym strasznym wypadku, nie śmiał  
z litości wymienić nazwiska domniemanego zbrodnia-  
rza, pan rzucił do telefonu to zdanie, które od razu  
wyjaśniło całą sprawę: „Ach, Teddy, podły Teddy!”  
Było to formalne oskarżenie, a nawet było to je-  
szcze coś więcej!

— Coś więcej? co pan chce przez to powie-  
dzieć?

— Wyrwało się panu wtedy niezgrabne przy-  
znanie do współnictwa!

— Przesadza pan, panie mecenasie.

— Niech pan posłucha, a przekona się pan,  
czy jest tu jaka przesada! — odpowiedział adwo-  
kat, nie gniewając się na me zaprzeczenie! — Sąd  
zapytał się pana, co Teddy i jego żona robili w Fila-  
delfii, gdzie spędzili dwa dni przed zabójstwem. Co  
pan na to odpowie?

— Że Teddy przybył razem z Lucyą Weill, by  
odwołać się do mego woreczka, lecz ja odmówiłem  
im wszelkiej pieniężnej pomocy!

— Doskonale! Jest to pierwszy pański sposób  
obrony. Zwiększają się przez to podejrzenia, ciężące  
na oskarżonym! Zresztą co do tego punktu, to sąd  
został poinformowany przez jednakowe zeznania Ted-  
da i jego towarzyszek!... Sąd wie nawet, że oskar-  
żony i Lucyą Weill przybyli w tym właśnie celu  
do Joego Duncana do Nowego Jorku... I można do-  
myślać się, że ofiara odpowiedziała im równą pań-  
skiej odmową!... Pobudki zbrodni przedstawiają się  
w ten sposób zupełnie jasno i wyraźnie!... Teddy  
strzelił do Joego Duncana, aby Lucyą Weill mogła  
prędzej skorzystać ze spadku, jaki jej zapisał.

— Jest to tylko hipoteza! — odparłem oboję-  
tnym tonem...

— Hipoteza? dobrze! lecz hipoteza bardzo pra-  
wdopodobna... Tak prawdopodobna, jak i istniejąca  
przeciw panu! Przez swe niezręczne telefonowanie  
do Johna Fellowa pan wprost oskarżył Tedda!... Po-  
śpiech zaś pański, okazany przy zamawianiu sobie  
kajuty na Demckerlandzie, aby na nim uciec do Eu-  
ropy, oskarża w niezbity sposób pana samego.

— Tak?... A czy ja nie przybyłem natychmiast  
tutaj na wezwanie Johna Fellowa?

— Nie! Dowiedzione jest, że zatelefonowanie  
do pana o zbrodni, w niczem nie wpłynęło na pań-  
ski odjazd!... że odjazd ten był już przygotowany,  
że pan sam z własnej pobudki miał wyjechać z Fi-  
ladelfii ekspresem o dziewiątej godzinie!... Widzi  
pan teraz, master Brentano, że podobny pan jest  
do muchy, która szarpie się daremnie w pajęczynie,  
utkanej dla siebie przez zrzędnego pajaka!... I jeżeli  
na dwadzieścia milionów oceniam sumę, potrzebną  
dla kupienia sumień sędziów przysięgłych i wywi-  
kłania pana z tego niezręcznego kroku... to nie prze-  
sadzam wcale!... Aby przypadkiem nie omylić  
się, postawmy sumę trzydziestu milionów... zgadza  
się pan?

...Nie zdążyłem odpowiedzieć... Do mej celi, wy-  
godnie nrządzonej wszedł uprzedzającą uczynny do-  
zorca i z uszanowaniem, winnem więźniowi, rozpo-  
rządzającemu stu pięćdziesięciu milionami dolarów,  
złożył na stole tacę z różnymi przysmakami i trun-  
kami. Mój niewzruszający się niczem obrońca zajął  
się natychmiast troskliwie przygotowaniem sma-  
cznego napoju... Posypywał cukrem kawałki lodu...  
otwierał butelki i mieszał umięciwnie koniak z likie-  
rem... poziomki, zaś otrzymane z cieplarni ofiary,  
maczał z lekką w soku cytrynowym... Wszystko to  
spełniał z namaszczeniem kapłana, sprawiającego u-  
roczyste nabożeństwo. Najdrobniejsze szczegóły z po-  
bytu mego w więzieniu przedostawały się do dzien-  
ników, które rzuciły mnie na pastwę ciekawości  
swych czytelników.

Po tygodniu już sprawa o zabójstwo Joego Dun-  
cana przybrała przestrasające rozmiary. Mnożyły  
się w prasie bezustanku nowe odkrycia z mej prze-  
szłości, Lucy i Weill i Tedda; podobne one były  
z początku do małej kulki śnieżnej, która staczając  
się z gór, staje się w końcu druzgoczącą wszystko  
lawiną. Pojawiały się w gazetach takie fakty z me-  
go życia, o jakich nawet nie wiedziałem, byłem za  
to jednak najgłośniejszą osobistością wszystkich Sta-  
nów Zjednoczonych. W Filadelfii, gdzie byłem zna-  
ny w wyższym towarzystwie, jak również w Bos-  
tonie i innych miastach Ameryki, sprawa ta stała  
się najgłośniejszym tematem wszelkich rozmów...  
Budziła ona takie zainteresowanie, iż w Chicago za-  
kładano się nawet o moje życie... Stawiano piętna-  
ście przeciw jednemu za mą głowę!... Najwięcej sym-  
patyi dla mnie okazywała prasa w San-Francisco,  
gdzie nigdy nawet nogą nie stąpiłem...

Śledztwo postępowało naprzód szybkimi kroka-  
mi. Pewnego dnia adwokat Teck zjawił się w mej  
celi daleko wcześniej, niż zwykle. Człowiek ten, nie  
wychodzący nigdy z równowagi, okazał się obecnie  
po raz pierwszy bardzo wzruszony i niespokojny...  
Rzucił ze zniechęceniem swą tekę na dół i zawołał:

— Teraz nawet z trzydziestoma milionami nie  
uda się pana z tego wywikłać!... Jeżeli poszlaki prze-  
ciw panu będą wzrastały tak jak dotychczas, to ca-  
ły pański wielki majątek na to pójdzie!

— Cóż się stało nowego? — zapytałem spo-  
kojnie.

— Nowego? Nowe rzeczy przychodzą do nas  
z starego świata! Teraz znamy już przeszłość Lu-  
cy i Weill!

— Och, tyle! — odparłem cokolwiek zaniepokojony...

— Już jest teraz wiadomem, że Lucyą Weill  
była bliska ślubu z Williamem Duncanem, synem  
ofiary i jeżeli ten związek nie doszedł do skutku...

— To wina spada na Joego?...

— Właśnie że nie! na pana, master Brentano;  
pan ja miał poślubić w merostwie w Neuilly! Ach,  
policja francuska jest najlepszą na świecie i nie po-  
trzeba długo czekać na informacje od niej!

— A co więcej? — zapytałem obojętnie.

— Co więcej? Znaną jest już również i prze-  
szłość pańskiego adoptowanego syna, Tedda Bren-  
tano!

— Przeszłość? — powtórzyłem, nie mogąc o-  
trząść się mimo pozornego spokoju z pewnego le-  
ku... — Skąd?... Teddy sam ją wyznał?...

— Och, co to, to nie! Trzyma się dobrze, mil-  
czy jak ryba. Tak przykładnie udaje obecnie kom-  
pletny idiotyzm, jak dawniej musiał udawać pomie-  
szanie zmysłów, gdy siedział pod tajemniczą nazwą  
Z... w domu zdrowia, skąd go pan wydobył!

— I to pan wie?

— Śledztwo wykazało już wszystko... i to wszy-  
stko obciąża pana!... Od dwudziestu lat uważano  
pana za umarłego i nagle pan zmartwychwstaje, by  
domagać się... domagać się, nie ma innego słowa,  
wypełnienia dawnej umowy, która pana łączyła  
z królem papierowym i od razu staje się pan ró-  
wnym mu milionerem!... Jest to nielada spryt!...  
Pańska ambicja jednak nie ogranicza się na tem!...  
By zabrać swej ofierze resztkę kolosalnej fortuny,  
układa pan niezwykle śmiały plan, prowadzi pan  
pełną pomysłów nadzwyczajnych i niezrównaną  
intrygę... Znajduje pan we Francji dwie poddane  
sobie kreatury, które stają się w pańskich rękach  
biernymi wykonawcami pańskiego ohydneho proje-  
ktu: dziewczynę złych obyczajów i waryata!... Wa-  
ryat i dziewczyna publiczna! Ach! master Brentano,  
pan jest geniuszem pomysłowości!... I tego warya-  
ta, albo przynajmniej symulatora waryactwa, tego  
anonima pozbawionego wszelkich dokumentów, uznał  
pan za swego syna!... Daje mu pan swoje nazwisko  
bez najmniejszej potrzeby i wyznacza mu pan rentę,  
aby nie utrudził przypadkiem swych próżniacz-  
nych rąk! Niech pan sam przyzna, że to jest niezwykle!

— Przyznaj!... przyznaj!... — mówiłem, uśmie-  
chając się melancholicznie.

— Lecz i to jeszcze nie wszystko! — ciągnął  
dalej Teck z ożywieniem... Chociaż tak cudownie  
pomysłowym jest pański plan, ostatecznie jego wy-  
konanie jest jeszcze cudowniejszem! I sąd dziwi się  
tylko, jakich niepojętych sposobów pan się chwycił,  
jaki nacisk pan wywarł na swą ofiarę, iż Duncan  
zgodził się na podpisanie testamentu na korzyść tej  
dziewczyny, którą pan przemysłnie związał węzłami  
małżeńskimi ze swym adoptowanym synem...

— Tak, zapewne — przyznawałem — ...to jest  
węzeł gordyjski całej sprawy. I nie wiem, w jaki  
sposób weźmie się pan do przecięcia go, jeżeli ja  
panu nie pomogę.

— Myli się pan! — odparł subtelny adwokat... —  
Główny punkt około którego obraca się cała sprawa,  
stanowią korzyści, jakie odniosła Lucyą Weill,  
współniczka Teddy, wszystkie zaś okoliczności skru-  
pulatnie zbadane i sprawdzone wskazują niezbicie  
na pana, jako na głównego sprawcę, który uzbroid  
rękę mordercy, a sam dla bezpieczeństwa pozostał  
w cieniu!... Ach, master Brentano, pan nie jest zwy-  
czajnym klientem... ale też nigdy jeszcze nie miałem  
tak trudnej obrony!...

— I to wszystko, co sąd wie o przeszłości  
Lucy i Weill... o przeszłości Teddy... i o mem wła-  
sem życiu?

— Wszystko!... Uważa pan, że tego nie dosyć?...  
Zbieram dla pana wszystkie dzienniki i przekona się  
też pan, że publika tak jest roznamietniona tym wiel-  
kim skandalem, iż znajdzie go daleko ciekawszem  
i pomysłowszem, niż wszystkie romanse Uptona  
Sinclaira!...

— Wszystko to jest niczem!

— Niczem? — zdumiał się pan Teck...

— Niczem, najkompletniejszym niczem w poró-  
wnaniu z prawdziwą przeszłością Lucy i Weill...  
przeszłością Teddy i moją własną przeszłością!

Teck spoglądał na mnie szeroko rozwartymi o-  
czami...

— Zapomnijmy o tem! — zwróciłem rozmowę  
na inny temat... — niech pan każe przynieść dwa  
brandy-cobler... pan posiada prawdziwy talent do  
przyprawiania prawdziwych trunków... i niech pan  
nie przejmuję się sprawą!... Ja wierzę zupełnie w sa-  
mobójstwo mego nieszczęśliwego współnika, Joego  
Duncana i dopóki Teddy nie przyzna się do morder-  
stwa, nie będę przykładał żadnej uwagi do krętanin  
śledztwa!

Adwokat otworzył ze zdumieniem usta... Patrzył  
na mnie z współczuciem... W końcu rzekł:

— Ach, pan był jakby przeznaczony do adopto-  
wania podobnego waryata, jak ten Z...!

Z miny jego widziałem, dobrze, iż w chwili tej  
uważa mnie za poszwankowanego na umyśle...

...Minęły dwa tygodnie, lecz śledztwo nie posu-  
nęło się daleko naprzód... Były to w dalszym ciągu  
tylko sprawozdania reporterskie, które dawały pu-  
bliczności temat do ożywionych rozmów. Sprawa  
ta była rzeczywiście zagmatwana i nadawała się do  
czynienia najrozmaitszych zakładów, czy Teddy za-  
mordował Joego Duncana? czy też Joe Duncan po-  
pełnił samobójstwo?

Naraz stał się wypadek, który przyniósł ulgę  
urzędnikom sądowym i zadowolili w części opinię  
publiczną. Widzę jeszcze, jak wieczoru tego wpada  
do mej celi wielomówny obrońca i od progu samego  
woła w uniesieniu:

— Wolność!... swoboda!... Czcigodny mój klien-  
cie, jest pan wolny!

Brakło mu oddechu!... Musiał się i odpocząć, a potem zaczął mówić dalej:

— Jest pan, jak narazie, wolny prowizorycznie, sędzia jednak przyrzekł mi formalnie za pewną sumę... bardzo skromną stu tysięcy dolarów... każdy przecież musi żyć, nie prawdaż?... że podpisze jutro rozkaz uwolnienia pana!...

— A Teddy? — nie mogłem powstrzymać się od zapytania...

— Właśnie Teddy pana ocalił!... Wyznał wreszcie wszystko!... Przyznał się, że popełnił to morderstwo bez niczyjego udziału!... Wyznał nawet, że bawił w Filadelfii w zamiarze zabicia naprzód pana... brakło mu jednak do tego odwagi i w ostateczności zwrócił się przeciw Joemu... Można teraz powiedzieć, że dwa razy uchronił się pan przed śmiercią!... Muszę panu teraz tylko wieszować szczęścia, mój czcigodny kliencie!

I ścisnął mnie z wszystkich sił za rękę... Odwróciłem głowę, by ukryć łzę, która stoczyła mi się z oka po spalonej wityriolem twarzy.

— Cóż to znowu! — oburzył się Teck — tak pan przyjmuje dobrą nowinę, jaką panu przyniosłem?... Bawi się pan w szlochanie?

Zapytałem po cichu, trochę zawstydzony:

— A Łucya Weill?

— Och! — odrzekł obrońca — z Łucją Weill jest inna sprawa!... Sędzia nie chce jej zwolnić!... Łucya Weill miała właśnie odnieść korzyść z tej zbrodni!... A przytem dziewczyna ta nie ma stu tysięcy dla sędziego!... Przypuszczam, że nie będzie się pan rozczulał nad losem Łucyi Weill?... Zresztą jesteśmy dopiero na początku ciekawych odkryć... Mam jeszcze do zakomunikowania panu inną wiadomość, również bogatą w następstwa!... William...

— Syn Joego?...

— Tak, William Duncan, syn ofiary, doktor alienista, któremu pan zdmuchnął z nosa narzeczoną, Łucyę, telegrafował do sędziego śledczego... Jest już w drodze do Nowego Jorku!

— William!... William! — zawołałem, zrywając się odrazu... — William będzie zeznawał?...

— Telegrafował: „Nie spieczyc się z wyrokiem, wytłómaczę wszystko lepiej, niż ktokolwiek inny. Wiem wszystko!“

— Więc pan mówi, że telegrafował...?

— „Wiem wszystko!“ — powtórzył adwokat.

Upadłem znowu na swe siedzenie i wybuchnąłem płaczem. Zamiast, żebym ja jechał do Williama, jak to postanowiłem przed swym aresztowaniem, by załagodzić nieporozumienia — teraz William jedzie do mnie, bardzo być może, by mnie oskarżyć. William zatelegrafował te niebezpieczne słowa: „Wiem wszystko!“ Miałem widzenie nieuniknionej mej zguby... zguby Polidora, mego nieszczęśliwego syna i zguby mej drogiej córki, Eweliny!... Bładość ma musiała być w tej chwili przerażająca gdyż pan Teck zawołał na dozorcę i rozkazał mu:

— Proszę mi przynieść trochę eteru... Klient mój ma nerwy jak słaba kobieta!... Radość tak go ubezwładnia!

Ze Joe Duncan, król papierowy, leżał zamordowany w swym pałacu przy 34 avenue, a ja, Jonathan Brentano, jego wspólnik, jako więzień spędzałem dni w celi więziennej, oskarżony o współudział w tem morderstwie, nie było w tem nic dziwnego, ani nadzwyczajnego. Lecz że w tydzień po swym uwolnieniu ja, Barrabas, rządziłem jako właściciel w jego wspaniałym pałacu, a syn jego, William Duncan, mieszkał w Waldorf Astoria — każdy przyzna, że była to sytuacja niepoślednia... Nie dziwiła ona jednak nikogo. Nastroje opinii publicznej zmieniają się radykalnie i jak poprzednio zakładano się o moją głowę, tak obecnie uważano mnie za ofiarę lekkomyślności sądowej, którą od niechętnej kary uwolniło tylko dobrowolne przyznanie się mordercy... Cieszyłem się obecnie ogólną sympatją, a John Fellow, który wywołał całe to zło, nie wiedział, co ma czynić, byleby tylko przebaczył mu jego błąd.

Przybycie Williama do Ameryki, przechyliło partyę, którą uważałem za przegraną dla siebie, na moją stronę; zaraz od samego początku, ze sposobu, w jaki zaczął grę, przekonałem się, że mam jeszcze w ręku wszystkie atuty!... Przez nadmiar podnieconej imaginacji powiększałem niebezpieczeństwo!... Sławne „wiem wszystko“ Williama Duncana, było tylko owocem wyobraźni! Stwierdziłem to zaraz, gdy go witał przy wyjściu z okrętu... Z zimnych i wyniosłych słów jego „Witam pana, master Brentano“, okazało się dla mnie zupełnie jasnym, że mój lekarz alienista, nie wiele jeszcze wie. Nie miał on z pewnością dla mej skromnej osoby tylu oznak miłości synowskiej, jakimi mnie tak demonstracyjnie obdarzał we Francji, w głębokim jednak smutku, jaki się malował na jego postaci, widać było poważanie, winne kochankowi Nelly Burlington. Zaczął mimo to zaraz od wyrzutów:

— Nie zachowałeś się względem mnie, jak prawdziwy ojciec, Jonatanie, tak jak zachować się byłeś powinien!... Brak ci było szczerości... Porwałes w mem sercu węzły, które mnie łączyły z tobą...



Do celi wszedł dozorca i złożył na stole tacę z różnymi przysmakami...

Głos jednak krwi przemawia we mnie głośniejsz, niż wszelkie krzywdy i nie mam do ciebie za to żalu... Nelly Burlington przebaczyłaby ci również!

Uspokoilem się natychmiast co do tajemnych jego projektów i cel podróży jego do Nowego Jorku nie wydał mi się tak niebezpiecznym, jak to przedstawił mi mój obrońca, pan Teck... Zaprosiłem Williama do pałacu przy 34 avenue, z którego od swego uwolnienia kierowałem trustem papierowym i którego stałem się jedynym właścicielem, William jednak odrzucił z goryczą me zaproszenie.

— Nie! — rzekł — jestem tylko podróżnym... Zamieszkać w hotelu, który mi łaskawie wskażesz... Bardzoby mi niemiło było w domu rodzinnym, z którego zostałem wydalony w młodości, którego nie znam i nie chcę poznać i do którego nie roszczę żadnych pretensyj!...

Zawiodłem Williama do Waldorfu i udało mi się wynająć dla niego apartament, który sam zajmowałem po przybyciu w zeszłym roku do Nowego Jorku.

— A teraz — zażądał William — powiedz mi całą prawdę!

Wyglądaliśmy na dwóch przeciwników, którzy po raz pierwszy pojedynkują się... on nie wiedział jak zacząć, ja nie umiałem odpowiedzieć... Mimo to gdy William rozkładał swe walizy i wyjmował

przybory toaletowe, ja mu w sposób możliwie i szczegółowy i najdokładniejszy opowiedziałem zbrodni Tedda i o następstwach, jakie ona dla niego miała.

Zięć mój nie tracił ani jednego słowa z opowiadania... Przy niektórych ustępstwach, zwłaszcza gdy mówiłem o swej niewinności, widziałem jak uszy jego krzywiły się w pewien charakterystyczny grmas, który można było przyjąć za ironiczny uśmiech! Przy innych ustępach, gdy wymawiałem imię Lucy Weill, czoło jego marszczyło się i wargi zaciskały jakby doznawał jakiegoś nagłego bólu... Obojętny pozostawał tylko wtedy, gdy mówiłem o Polidorze to znaczy, że słuchał uważnie mych słów, nie okazyując żadnej niecierpliwości.

Gdy skończyłem, William przestał również rozkładać swe bagaże. Siadł naprzeciw mnie, wyjął papierosnicę, poczęstował mnie papierosem i kaszlnął, by mieć czysty głos, zaczął:

— Nie tak przedstawiałem sobie ten dramat!... Sądziłem, a upoważniała mnie do tego pamięć mego drogiej matki, że jest to czyn zemsty z twej strony!...

Zdawało mi się, żeś wreszcie zrozumiał Jonatanie, obowiązek, jaki ci pozostała do spełnienia Nelly Burlington i żeś w końcu znalazł potrzebną odwagę! Pospieszyłem też tutaj w tym celu, by cię ocalić!

— Dziękuję ci! — odpowiedziałem.

— Zbyteczne! — przerwał mi. — Widzę, że się omyliłem... Nie sądzę jednak, że opowiadaniem swem o zbrodni Z... zwiędiesz mnie tak łatwo jak on zwiódł sąd... Sędzia nie wie, Z..., któremu dałeś swe nazwisko Brentano, — a z taką dumą nosiłbym je sam — nazywa się w rzeczywistości Polidor Barrabas!... Sąd nie wie, że ja poślubiłem siostrę tego niegodziwca i że jestem razem z Eweliną najszczęśliwszym z ludzi!...

Zdawało mi się, że zemdleję przy tych słowach, przywodzących mi na pamięć moją drogą córkę i szepnąłem:

— Z Eweliną, moją drogą córką, nie!... Z Eweliną, którą tak kochałeś...?

— Ewelina jest zawsze godną mej miłości — odparł łagodnym głosem — lecz nie moją jest winą, jeżeli miłość ma już zamarła!... Ona sama zabiła moją miłość!... Przysięgam przed Bogiem i przed tobą, Jonatanie, że starałem się usilnie zapomnieć Łucyę Weill!... Dlaczego ty i Ewelina czyniliście wszystko, co tylko możliwe, by obudzić w mem sercu uczucie, które uważałem za pogrzebane, a które było tylko jako tlejąca główka pod popiołem?... Dlaczego ma biedna żona wyjawiała mi przez nadmiar ufności, że Z... jest jej nędznym bratem, Polidorem Barrabaszem, który zabił swą matkę, Gabryelę?...

Wstał i zaczął chodzić w podnieceniu po pokoju...

— Dlaczego ty, Jonatanie Brentano, oszukał mnie, wmawiając, że Łucya Weill nie żyje?... Dlaczego razem z mym przeklętym ojcem, Joe Duncanem — niech Bóg przyjmie jego duszę — dopuściliście się tego monstrualnego podstępku i ożeniliście Polidora z moją kochanką?... Ach! nie wiem, czy Nelly Burlington z nieba może tak czytać w głębi twej duszy, jak ja czytam wyraźnie na twej skazonej twarzy!... Powiem jednak, żeś popełnił zbrodnię wstrętniejszą od zbrodni Polidora, zabójcy swej matki, od zbrodni Tedda, mordercy Joego Duncana, zabiłeś bowiem we mnie miłość synowską, jaką winienem mieć dla ciebie, jako prawdziwego swego ojca i wzbudziłeś zarazem z popiołów namiętność ku Łucyi Weill, która mnie pali i pożera, ku boskiej Łucyi, nieświadomemu narzędziu zemsty mej matki, Nelly Burlington!

W chwili tej miał William w całej swej dumnej postaci, w swym donośnym głosie, w swym bawdawczym spojrzeń jaką wielkość, która mnie przerażała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

### Ekspedycja austriacka do wschodniej Grenlandyi.

W czerwcu r. 1909 podjął wiedeński architekt Rudolf Kmunke wraz z przemysłowcem Filipem Oberländerem i paru uczonymi naukową podróż do

stwa, na jakie narażone są statki, przedsiębiorcze wyprawy podbiegunowe.

Ekspedycja wyruszyła z Tromsø, tej twierdzy granicznej Skandynawii. Niejednokrotnie lody otaczały statek i groziły wyprawie katastrofą, z któ-

rej jedynie przy pomocy dynamitu można było statek uratować.

Po 33 dniowej podróży, obfitującej w liczne i bogate trofea z polowań na niedźwiedzie białe i konie morskie, dotarli uczestnicy do zatoki Dusen, stanowiącej boczną odnogę fiordu Franciszka Józefa.

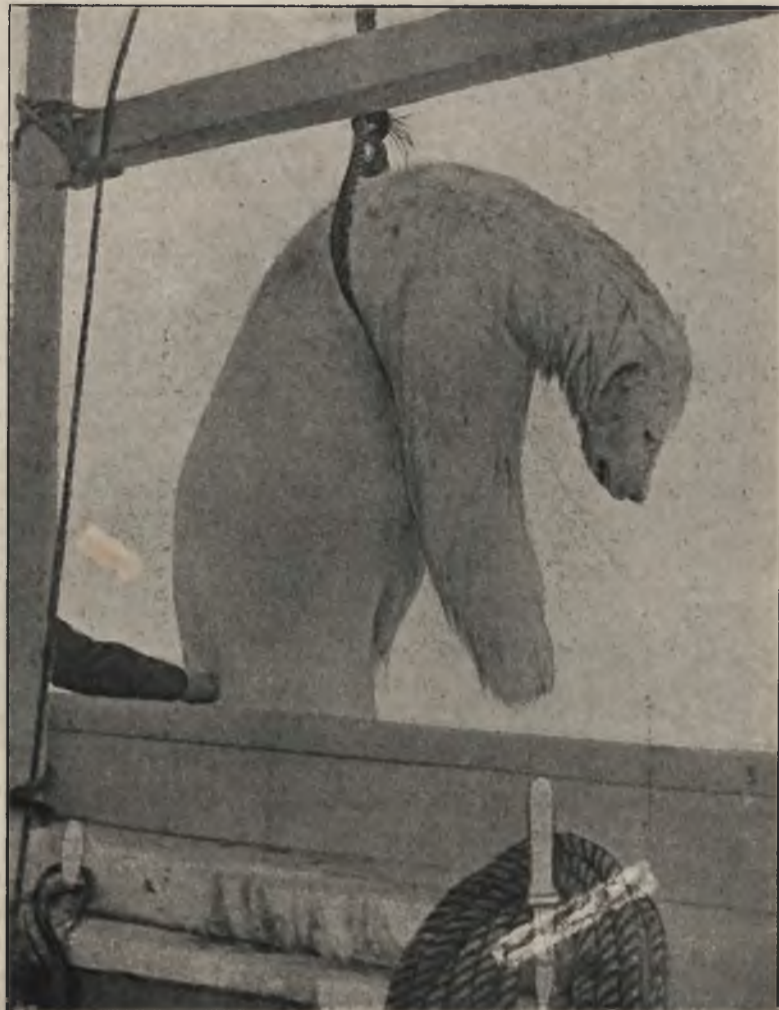
Tu rozpoczęły się polowania na wspaniałe okazy wołów piżmowych i na cielęta, których parę architekt Kmunke chciał przywieźć dla cesarskiej menażeryi w Schönbrunie. Z wyjątkiem parku zwierzęcego w Petersburgu żaden ogród zoologiczny nie posiada dotychczas okazów tych podbiegunowych zwierząt.

Z tej ekspedycji podbiegunowej przywieźli uczestnicy liczne i rzadkie trofea myśliwskie, które

wybrzeże angielskie, prasa angielska nie przestaje nawoływać decydujące czynniki, by pomyślano o stworzeniu angielskiej floty powietrznej. Do „niebezpieczeństwa niemieckiego“, przybyło niebezpieczeństwo „powietrzne“, pod którym rozumie się o-



Ekspedycja austriacka do wschodniej Grenlandyi: Trójmasztowiec „Laura“ wśród wałów lodowych.



Ekspedycja austriacka do wschodniej Grenlandyi: Wspaniały okaz ubitego niedźwiedzia.

wschodniej Grenlandyi. Punktem końcowym wyprawy był fiord Franciszka Józefa. Do wyprawy użyto trójmasztowca „Laura“, opatrzonego płaszczem, zabezpieczającym statek przed lodami. Istotnie okręt „Laura“ okazał się w czasie wyprawy niezwykle dobrze wyposażonym do tego rodzaju wypraw i wytrzymał wszystkie trudy i niebezpieczeń-

na urządzonej obecnie w Wiedniu wystawie myśliwskiej będą wystawione w osobnym pawilonie.

### Wojskowy balon angielski.

Od czasu gdy Blériot przeleciał kanał La Manche i na swym aeroplanie dostał się z Francji na

bawę najazdu na Anglię floty powietrznej, mogącej w razie wojny z łatwością zniszczyć flotę morską królestwa Brytanii.

Dzięki agitacji prasy armia angielska poczęła na gwałt zamawiać i zakupywać aeroplany, organizować konkursy awiatyczne i przeznaczyć wysokie nagrody za wzloty aeroplanów, skonstruowanych



Wojskowy balon angielski: Balon armii angielskiej, zbudowany we Francji, przed halą w Aldershot.

przez Anglików, by w ten sposób umożliwić i angielskim inżynierom i pilotom zdobywanie coraz to większych rekordów i ulepszenia maszyn do latania.

Na polu awiatyki balonowej, Anglia musiała iść po wzory do Francji, rozporządzającej dziś największą ilością modeli balonów pólztywnego sy-

nie znaleziono też żadnych listów przy nim ani legitymacyi. Jedyną pozostałością, to książka Tetmajera, na której ołówkiem nakreślił swą ostatnią prośbę: „proszę o pochowanie mnie w tem miejscu, gdzie mnie znajdziecie“. Nie znaleziono też czapki samobójcy ani rewolweru, którym sobie śmierć zadał.



Tajemnicze samobójstwo w Zakopanem: Szczyt Kalatowka-Krokiew, gdzie znaleziono zwłoki samobójcy (X).

stemu, które w dotychczasowych próbach wykazały największą użyteczność dla celów wojskowych. Niedawno został na zamówie armii angielskiej wykonany we Francji nowy balon, który dziś już znajduje się w miejscu swego przeznaczenia w Aldershot, gdzie dlań wybudowano specjalną halę.

Próby z nowym balonem mają być w najbliższym czasie rozpoczęte, a jeżeli wydadzą dodatnie rezultaty, pójdą do Francji nowe zamówienia na dalsze balony tego typu.

Tak więc prócz wydatków milionowych na flotę morską, dających się dobrze we znaki opodatkowanej ludności, czekają Anglię, a z nią i inne mocarstwa, dostosowujące swe zbrojenia do uposażenia Anglii, nowe milionowe wydatki na flotę powietrzną.

### Tajemnicze samobójstwo w Zakopanem.

W jednym z najpiękniejszych ustroni tatrzańskich, na górze, zwanej Kalatowka Krokiew obok Giewontu, znaleziono przed kilku dniami zwłoki nieznanego mężczyzny, który wystrzałem z rewolweru w skroń odebrał sobie życie. Trupa samobójcy znalazł góral-



Następca Taussiga: Dr. Rudolf Sieghart.

klusownik, Stanisław Gąsienica, który wybrał się w góry na polowanie. O znalezieniu nieboszczyka dał on znać niezwłocznie klimatycy w Zakopanem, wskutek czego udała się na miejsce wypadku komisja klimatyczna z dr. Żychoniem na czele.

Na szczycie „Krokiew“, w wysokości około 1400 m, znaleziono młodego człowieka, około 20 lat liczącego, ze skronią przestrzeloną, odzianego w mundurkę studencką; z kołnierza bluzy oddarte były paski; płaszcz pochodzi z jednej z firm lwowskich. Wedle orzeczenia lekarzy, zwłoki samobójcy leżały tam około 3-4 tygodni, to też uległy one częściowemu rozkładowi.

Identyczności tragicznie zmarłego młodzieńca na razie nie zdołano stwierdzić, gdyż nikt go nie znał,

Zwłoki tajemniczego samobójcy przewieziono następnego dnia do Zakopanego i pochowano na miejscowym cmentarzu.



Rzeźnia końska w Antwerpii: Wyladowywanie koni do rzeźni w porcie.

### Następca Taussiga.

Ziemski Zakład Kredytowy ze swą siedzibą w Wiedniu, należy do pierwszorzędnych instytucji finansowych w Austrii. Dobre imię tej instytucji która z roku na rok wykazuje nie tylko szalony obrót kapitału, ale także i wysokie zyski, znane jest nie tylko w całej monarchii austriacko-węgierskiej, ale i poza granicami państwa. Były gubernator Ziemskiego Zakładu Kredytowego, Taussig, był nie tylko goletnie doświadczony i praktyka, doskonała znajomość stosunków kredytowych jak i ekonomicznych w całym państwie, zapewniała powodzenie wszelkim przezeń podejmowanym przedsięwzięciom i transakcyom finansowym. Nic więc dziwnego, że po jego śmierci długo musiano się namyślać, kogo należy powołać jako jego następcę.

Jeśli gdzie, to przede wszystkim w instytucjach finansowych osoba kierownika, dyrektora czy gubernatora odgrywa pierwszorzędną rolę, bo od jego zdolności osobistych, orientacji na rynku pieniężnym, w pierwszym rzędzie zależy powodzenie i prosperowanie instytucji.

Co do osoby następcy po Taussigu, krążyły najrozmaitsze kombinacje. Ostatecznie sprawę tę załatwiono dopiero w ubiegłym tygodniu, przedstawiając cesarzowi do zatwierdzenia kandydaturę dra Siegharta Rudolfa, dotychczasowego szefa sekcji w prezydium rady ministrów. Dr. Sieghart ma za sobą wspaniałą karierę jako urzędnik polityczny, która z góry zapewnia mu powodzenie w pracy na nowym a tak ważnym postęunku.

Cesarz zatwierdził kandydaturę dra Siegharta na gubernatora tej pierwszorzędnej instytucji finansowej monarchii.



## Bójka na giełdzie.

Wielcy milionerzy amerykańscy, owi słynni królówie dolarów, którzy podorabiali się majątków na wszelkiego rodzaju spekulacjach, nie cieszą się sympatjami ani wśród swoich rodaków, ani zagranicą. Wiadomo bowiem powszechnie, że olbrzymie ich majątki pochodzą z krzywdy i wyzysku innych ludzi, że źródłem ich nie była uczciwa praca, lecz spryt, szczęście a przede wszystkim bezwzględność i egoizm.

A Ameryka wydała spory zastęp ludzi tego pokroju. Niema dla nich nic miłszego, nic droższego, nic świętszego, jak tylko pieniądź. Dla mamony gotowi wszystko poświęcić.

Jednym z typowych takich amerykańskich dorobkiwiczów jest Jim Patten, znany pod nazwą „króla zbożowego“. Karyerę swą rozpoczął przed laty mniej więcej czterdziestu jako chłopak do posytek. Obdarzony jednak genialnym wprost sprytem, konsekwentny i zaciekły w swym postępowaniu, potrafił dorobić się zwolna niewielkiego kapitaliku, którym rozpoczął spekulacje zbożowe. Szczęście sprzyjało mu nadzwyczajnie, to też wnet stał się właścicielem wielkiego majątku. Bo w Ameryce idzie to bardzo prędko.

Dzisiaj jest Patten najpotężniejszym spekulantem zbożowym i dyktuje ceny zboża nie tylko całej Ameryce ale i wielu targom europejskim. Firma Pattena bowiem, którą prowadzi do spółki ze swym bratem, kieruje największymi interesami zbożowymi w całym świecie. Pierwszą słynną kampanią Pattena był *corner* owsiany w r. 1902. *Corner*, wyraz angielski, oznacza spekulację, polegającą na wykupieniu przez jedną lub kilka skartelowanych firm całego zapasu danego towaru, dla oznaczenia następnie dowolnej ceny. Na *cornerze* owsianym zarobił Patten ogromne pieniądze.

Gorzej powiodła mu się walka z *cornerem* pszenicznym Armoura, przeciw któremu podjął walkę, stracił bowiem wówczas okrągły milion dolarów. W roku następnym, swoją drogą, straty te z grubą nadwyżką odbił i już 1909 roku był znowu panem sytuacji na giełdzie zbożowej w Chicago i miał w ręku wszystką prawie pszenicę, która była do dyspozycji.

Ponieważ sposoby walki Pattena przeciw konkurentom były wprost brudne, zapanowało w świecie giełdowym w Ameryce i Anglii ogólne przeciw niesumiennemu „królowi zbożowemu“ oburzenie. Najlepszą sposobność do przekonania się o swej „popularności“ oraz o sympatjach, jakimi cieszy się wśród kół giełdowych, miał Patten niedawno pod-

poskoczył ku wyjściu, chcąc „po angielsku“ opuścić progi nieościnnego domu, tłum rzucił się za nim, podniósł go na rękach w górę, a równocześnie obsypał kłakami i pięściami; następnie zaś sromotnie wyrzucono Pattena wśród piekielnego hałasu za drzwi. Ale nie skończyły się na tem smutne przejścia „zbożowego króla“. „Owacya“ miała epilog na ulicy.



Fot. J. Jaworski. Zakopane.

Tajemnicze samobójstwo w Zakopanem: Przeniesienie zwłok przez górali do Zakopanego.

czas krótkiego pobytu w Anglii, w mieście Manchester.

Patten mianowicie pojawił się pewnego dnia w gmachu giełdy manchesterskiej. Zaledwie ukazał się wśród zebranych tam spekulantów, został poznany, a równocześnie powstał niesłychany tumult. Niesympatycznego milionera obsypano obelgami, a gdy

Najgorętsi demonstranci mianowicie wypadli za „solenizantem“ na ulicę i tam go jeszcze trochę poturbowali. Dopiero policja ujęła się za zbitym milionerem i wepchnęła do jednego ze sklepów, a następnie otoczyła wejście kordonem, aby powstrzymać dalsze ataki oburzonych giełdziarzy. A kiedy tłum się wreszcie uspokoił i rozszedł, odprowadzono Pattena do hotelu, skąd jeszcze tego samego dnia wyjechał napowrót do Ameryki.

## Rzeźnia końska w Antwerpii.

Za granicą, szczególnie w wielkich środowiskach przemysłowych i fabrycznych, mięso końskie należy do codziennie jęzonych przez ludność potraw i zastępuje w zupełności mięso wołowe. Przyczyną tego jest drożyzna mięsa wołowego a częstokroć



Nowy przywódca chrześcijańsko-socjalnych: Książę Alojzy Liechtens ein.

nawet zupełny brak bydła rogatego. U nas na szczęście, mimo licznych prób mięso końskie nie znalazło amatorów, bo kraj nasz posiada dość bydła, nie tylko na wyżywienie ludności Galicji, ale jeszcze i na eksport.

Jedną z większych rzeźni znajduje się w Antwerpii tuż obok portu. Codziennie prawie z Anglii przychodzą parowce, załadowane końmi na rzeź. Ze statków wyładują robotnicy konie do rzeźni, umieszczonej tuż nad brzegiem morza.

Liczne towarzystwa ochrony zwierząt już od dawna zanoszą protesty i agitowały przeciw rzeźniom



Bójka na giełdzie: Demonstracja na giełdzie w Manchester, przeciw milionerowi-spekulantowi J. Pattenowi.

końskim. Ta agitacja nie odnosiła pożądanego skutku, bo zniesienie rzeźni końskich równałoby się pozabawieniu najbiedniejszych warstw pożywienia mięsnego. Natomiast agitacja za ludzkim obchodzeniem się z końmi, przeznaczonymi na rzeź, znalazła od-

Rycina nasza przedstawia właśnie wylądowywanie tych nieszczęśliwych zwierząt w porcie w Antwerpii.



Z austriackiej Riwłery: Król saski Fryderyk August (X) w otoczeniu gości w Abbazyi.

dźwięk nie tylko w prasie ale we wszystkich warstwach, bo istotnie tak załadowanie tych nieszczęśliwych zwierząt na statki i obchodzenie się z nimi w ciągu drogi, jak wylądowanie ze statków odbywa się w sposób, urągający wszelkim ludzkim uczuciom. Oto przed tygodniem transport koni angielskich, który przybył do Antwerpii, przedstawiał okropny widok, który oburzeniem przejął wszystkich, znajdujących się w porcie. Z transportu, obejmującego z górą 150 koni, 24 było zabitych, a 17 ciężko rannych.

### Nowy przywódca chrześcijańsko-socjalnych.

Ze śmiercią burmistrza Wiednia dra Luegera ubył chrześcijańsko-socjalnym ich wódz i kierownik polityczny, który na całą partię umiał wywierać wpływ decydujący nie tylko o taktyce ale i o kierunku ideowym tego stronnictwa. Jak prawie we wszystkich partiach, tak i wśród chrześcijańsko-socjalnych nie brak było rozlicznych prądów. Wobec woli i zdania sędziwego burmistrza, ustawały jednak wszelkie nieporozumienia lub osobiste zabiegi poszcze-

gólnych członków, którzy, jak posłuszni żołnierze, poddawali się decyzji swego wodza i organizatora. Z chwilą śmierci dra Luegera, zrodziła się dopiero obawa, że dzieło pracy i trudów całego życia zmarłego burmistrza może się rozpaść, że tajone i ukrywane dotychczas starannie antagonizmy wystąpią w całej pełni i mogą spowodować nawet rozłam. Sp. dr. Karol Lueger przewidywał tę możliwość i w testamencie politycznym, który pozostawił swemu stronnictwu, przekazał jako jedno z pierwszych przykazań, strzeżenie solidarności i jedności partyjnej.

Wiedział on, że dla zachowania tej jedności konieczną jest silna ręka na posterunku przywódcy i wodza politycznego. Na to stanowisko przeznaczył sp. dr. Lueger, księcia Alojzego Liechtensteina, długoletniego posła parlamentarnego a od roku 1891 członka stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego.

Książę Liechtenstein należy dziś do najpopularniejszych postów i polityków. Urodzony w Wiedniu w r. 1846, poświęcił się początkowo karierze wojskowej. W r. 1870 przeniósł się do służby dyplomatycznej i zajmował kolejno stanowisko *attaché* przy ambasadzie austriackiej w Londynie i w Berlinie. W r. 1873 porzucił służbę państwową i przeniósł się na teren pracy politycznej. Już w r. 1878 zostaje wybrany posłem do parlamentu, gdzie od razu daje się poznać jako jeden z najlepszych mówców, broniących gorąco katolicyzmu. W r. 1889 składa mandat, zwątpiwszy na chwilę o możliwości zrealizowania idei, przez się reprezentowanych, ale już w dwa lata później staje ponownie do walki wyborczej jako kandydat antysemitów wiedeńskich, z której wychodzi zwycięsko, tak jak i całe jego stronnictwo. Od tego czasu stale piastuje mandat poselski tak do parlamentu jak i do sejmu dolnoaustriackiego.

Z jego wybitniejszych wniosków wspomnieć należy o jednym, który przeciw niemu skonsolidował w Austrii wszystkie grupy liberalne, a mianowicie o wniesionym w d. 25 stycznia 1888 r. wniosku szkolnym, którego następstwem było zreorganizowanie szkolnictwa austriackiego przez stworzenie szkół wyznaniowych.

Partya chrześcijańsko-socjalna poszła za wolą zmarłego burmistrza i obwołała księcia Liechtensteina swym przywódcą.



! Skraplanie powietrza: Uczestnicy demonstracji skraplania powietrza, dokonanej przez p. W. Grodzickiego (X). 1. JE. marszałek polny por. Brużek; 2. generał-lekarz dr. Kirchenberger; 3. marszałek Czech.

EN.

# JAK MORDERCĄ?

Rzecz się miała mniej więcej tak: blisko już znajdowałem się w służbie u pastora Robbinsa. Jego pięknego duca pracowałem u niego w obozie. Naraz spostrzegłem, jak jakiś pan rozglądał się przez kilka chwil po ulicy, a potem wprost skierował się do naszego domu. Był tak okazały, że od razu zwróciłem na niego uwagę; takich jak on nie ma nas w F. spotyka się bardzo rzadko. Zapomniałem jednak o nim, gdyby w kilka minut potem nie przyjechał się przed naszym domem ekwipaż, w którym siedziały dwie damy. Widziałem, że chcą wyjechać; i pospieszyłem im z pomocą.

— Widział pan ich twarze?  
— Z początku nie widziałem, osłonięte bowiem były gęstym woalem.  
— Dobrze, co dalej?  
— Wiałem się znowu do roboty, gdy naraz usłyszałem, że woła mnie pastor. Domyśliłem się, że czeka na mnie zaraz obrzęd ślubny i nie omyliłem się. Wyle tylko mam do opowiedzenia.

Rozmowa ta musiała widocznie zmęczyć bardzo Cooka, gdyż po ostatnich swych słowach zaczął ocierać pot z czoła.

— Wspomniał pan, że przyjechały dwie panie; ta, z którą wziął ślub ten pan, była blondynka, czy brunetka?

— Nie mogę dać na to dokładnej odpowiedzi, zdaje mi się jednak, że włosy jej były ciemne.

— Rozpoznałby je pan?  
— Najzupełniej.

Grys szepnął mi, bym wyjął z jego biurka dwie fotografie i ustawił je w dwóch końcach pokoju.

— Mówił pan — ciągnął dalej Grys — że nie pamięta pan nazwiska panny młodej. Jak to mogło się zdarzyć? Czy pan nie podpisywał aktu ślubnego?

— Owszem, podpisywałem, nie wiele jednak mogę powiedzieć w tej sprawie. Pastor wskazał mi miejsce, w którym winienem był podpisać się — zrobiłem to i to było wszystko.

— A innego nazwiska na tym dokumencie nie było, gdy pan go podpisywał?

— Nie. Pastor zwrócił się potem do drugiej damy, by podpisała, co i ona uczyniła.

— Nie widział pan w tej chwili jej twarzy?  
— Nie; pamiętam tylko, że gdy podniosła woal, stała zwrócona do mnie plecami, pastor zaś patrzył na nią z zachwytem; była widocznie bardzo piękna.

— A co potem się stało?  
— Nie wiem; zaraz potem wyszedłem z pokoju.

— Gdzie pan się znajdował, gdy te panie odezwały się?

— W ogrodzie.  
— W takim razie widział je pan. Czy ten pan był z niemi?

— Nie i to było właśnie najdziwniejsze. Panie odjechały razem, on zaś odszedł sam; w kilka chwil potem podszedł do mnie pastor i nakazał, bym o ślubie tym nikomu nie wspominał, gdyż jest to wielka tajemnica.

— Czy pan jeden tylko w domu wiedział o tym ślubie? Czyż w domu nie było żadnych kobiet?

— Nie, miss Robbins była wtedy w szkole.

Pod koniec tej rozmowy zacząłem wreszcie domyślać się, czego właściwie chce Grys. Fotografie Eleonory postawiłem na kominku, a Mary na biurku. Cook stał zwrócony do mnie plecami i gdy skończył mówić, spytałem go, czy wszystko opowiedział, co wiedział.

— Wszystko — odrzekł.

— Nie ma pan czegośkolwiek — zwrócił się Grys do „Czulego wężu” — czem moglibyśmy ugościć pana Cooka?

Ajent kiwnął potakująco głową i skierował się do małej szafki stojącej koło kominka. Cook śledził za nim oczami, co było zresztą zupełnie naturalnem; naraz krzyknął zdziwiony, postąpił kilka kroków i zatrzymał się przed portretem Eleonory, patrząc na niego z zachwytem.

Czułem jak serce me zaczyna bić silniej, lecz on obrócił się nagle i zawołał z przekonaniem w głosie:

— To ona!

Przy słowach tych schwycił fotografię Mary i podbiegł ku nam. Nie mogę powiedzieć, bym był

tem bardzo zdumiony. Grys przygotował mnie już do tego dostatecznie.

— Według pana ta pani wzięła ślub z Klaweringiem? Zdaje mi się, że pan się myli — niedowierzająco odezwał się Grys.

— Ja się mylę? Przecież już powiedziałem, że poznałbym ją zawsze, choćby była żoną prezydenta.

— Bardzo mnie to dziwi — rzekł Grys, patrząc na mnie tak drwiąco, iż gotów byłbym obrazić się o to. — Gdyby pan powiedział, że ślub brała ta dama — wskazał przytem na portret Eleonory — przyjąłbym to za zupełnie naturalne.

— Ona? nigdy jej w życiu nie widziałem. Lecz może pan będzie tak dobry i powie mi nazwisko tej pani?

— Jeżeli to, co pan powiedział, jest prawdą, to w takim razie jest to pani Klawering.

— Klawering? Istotnie, tak nazywano tego pana.

Gdy pozostałem sam z Grysem, tak byłem zmieszany, iż przez dłuższy czas nie odzywałem się wcale. Widząc to Grys, zapytał:

— Wygląda pan tak, jakby ta niespodzianka bardzo pana zdziwiła?

— Tak, muszę się przyznać, że przez cały ten czas znajdowałem się na fałszywej drodze. Przyzna jednak pan, że to odkrycie zmieniło zupełnie położenie rzeczy.

— Prawda pozostała niewzruszona.  
— Lecz gdzie jest ta prawda?

— Dopóki uważaliśmy, że Eleonora jest żoną Klaweringa, w żaden sposób nie mogliśmy wytłómaczyć tego zabójstwa. Z jakiej racji mąż jej lub ona sama mieli pragnąć śmierci człowieka, jeżeli nic na tem nie zyskiwali? Teraz jednak, kiedy już dowiedziano, że właśnie Mary, spadkobierczyni całego majątku wyszła za mąż, wszystko tłómaczy się samo przez się. W takim wypadku jak ten, nigdy nie można lekceważyć pytania, komu zbrodnia przynosi korzyść.

— Lecz jak wytłómaczyć milczenie Eleonory? Dlaczego ukrywała to, co wiedziała i chowała w tajemnicy znane sobie fakty? Wiem, że kobieta może poświęcić się dla swego męża, lecz żeby poświęcić się dla męża swej kuzynki — to nie zdarza się nigdy.

— A więc pan ciągle jeszcze uważa Klaweringa za zabójcę?

— Ktoż inny w takim razie jest zabójcą? Przecież Eleonora nie przyjmowała najmniejszego, nawet pośredniego udziału w tem zabójstwie?

— Ma się rozumieć, że nie — potwierdził Grys.

— A więc?  
W głowie mej powstało straszne podejrzenie.

— Kto? Któż inny, oprócz tej, która chciała ukryć swe poprzednie oszustwo i skorzystać z śmierci Lavenforta, by zostać jego spadkobierczynią? Któż inny, jeżeli nie ta piękna, czarująca...

— Niech pan nie wymienia imion — zawołałem — pan się myli, niech pan nie wymienia nikogo!

— Przepraszam — rzekł mi — lecz imię Mary Lavenfort, a raczej imię Mary Klawering nie raz jeszcze będzie wymieniane. Czyż tak to pana dziwi? Podejrzywałem to od samego początku.

Trudno mi opisać wrażenia, jakie mnie ogarnęły przy tych słowach. Grys zauważył moje wzruszenie i rzekł:

— Widzę, że niepokoją pana różne wątpliwości. Czyż panu nigdy nie przychodziło do głowy podobne przypuszczenie?

— Niech się pan mnie o to nie pyta. Na myśl mi nawet nie przychodziło coś podobnego. I choć Mary największe korzyści odniosła ze śmierci swego stryja, nigdyby ręki swej nie zmasała podobną zbrodnią — odpartem oburzony.

— Dlaczego pan tak sądzi?

— A dlaczego pan przypuszcza coś innego? Pan winien dowieść, że ona jest winną, a nie ja, że jest niewinna.

— Gdy mowa była o Klaweringu, wtedy pan dowodził inaczej — zauważył z ironią Grys; bez najmniejszego wahania był pan gotów uznać go mordercą!

— Tak, lecz on jest mężczyzną i zdawało mi się, że lżej jego obwiniać o podobne przestępstwo, niż którąkolwiek z tych młodych panien. Wtedybym tylko uwierzył, że ona to istotnie dopuściła się tej zbrodni, gdyby mi się sama dobrowolnie do tego przyznała.

— Niech pan jednak przeczyta protokół wstępnego badania — odrzekł Grys.

— Cóż mnie obchodzą wszystkie protokoły — zawołałem — żadne papiery nie przekonają mnie

o winie Eleonory, jak również o winie jej kuzynki. Mary ma swoje wady, lecz nie jest zbrodniarką — nie!

— W takim razie pan sądzi o niej zupełnie inaczej, niż jej kuzynka — odparł Grys.

— Nie rozumiem pana — szepnąłem i w głowie zjawilo mi się straszne podejrzenie.

— Jakto? Czyżby pan już zapomniał o tem oskarżeniu, które jedna kuzynka rzuciła w twarz drugiej, zaraz po odkryciu morderstwa?

— Nie, lecz...  
— Pan sądził, że to Mary Eleonorze powiedziała te pamiętne słowa?

— Ma się rozumieć! A pan sądzi inaczej?

Sarkastyczny uśmiech zamalował się na twarzy Grysa.

— Naturalnie, nie chciałem tylko pana wyprowadzać z błędu. Jeżeli jeden z nas szedł po prawdziwej drodze, to drugi mógł iść po fałszywej.

— Jakto? więc pan chce powiedzieć, że te straszne słowa padły z ust Eleonory? Więc ja w takim razie znajdowałem się przez cały ten czas w błędzie, a pan nie postarał się ani jednym słowem wyprowadzić mnie z niego?

— Co do tego, to tylko to winienem panu powiedzieć, iż nie bez pewnego celu pozostawiałem pana na tych mylnych śladach. Głosy tych panien są bardzo podobne do siebie, a obie kuzynki znajdowały się wówczas w takich pozach, iż można było uważać Mary tak za oskarżającą jak i za oskarżoną. Chociaż od samego początku byłem przekonany, że dobrze rozumiem scenę, jaka się w tamtym pokoju rozegrała, mimo to chętnie pana pozostawiłem przy pańskim zdaniu. Dzięki temu mogły być stwierdzone dwie teorye, a w tak zagmatwanej sprawie jak ta, jest to rzecz bardzo pożądana. Pan więc był ciągle tego zdania, iż to Mary oskarżała Eleonorę, a ja przeciwnego. I jakież wyniki z tego rezultat? Oto ten, iż pan wahał się bezustannie, wątpił o wszystkim i niepokoił się. Im sprawa dalej postępowała, tem mniej ją pan pojmował, ja zaś z każdym dniem przekonywałem się coraz bardziej, iż pierwsze moje wnioski były zupełnie słuszne.

— Lecz jeżeli Eleonora sądzi, że Mary winieszana jest w to morderstwo, to musi mieć w takim razie na to jakieś dane? — spytałem nie dowierając ciągle.

— Bez wątpienia. Czyż pan wyobraża sobie, że ona bez ważnej przyczyny ku temu, chowałaby ten podejrzany klucz do kominka i tylko dla własnej przyjemności darłaby list kompromitujący jej kuzynkę?

— Ma się rozumieć, że nie.

— I czyż pan do tej pory jeszcze wierzy, że Mary jest niewinna, chociaż stosunki jej z kuzynką zmieniły się tak po śmierci ich stryja? Niech pan zwróci na to uwagę, iż pan dopiero niedawno poznał warunki, w jakich żyły wszystkie interesujące nas osoby i że Mary widywał pan tylko taką, jaką chciała się okazać.

— Tak — odpartem niepewnie — lecz Eleonora jest także tylko kobietą i łatwo mogła pomylić się w swych przypuszczeniach. Ponadto nie okazała ona nigdy, na czem opiera swe przypuszczenia. Jeżeli opierać się będziemy tylko na tem, cośmy słyszeli o Klaweringu, to tak dobrze może on być mordercą jak i Mary.

— Pan na żaden sposób nie może się pozbyć myśli, iż Klawering jest mordercą.

Dreszcz mnie przejął. Czyż rzeczywiście tak? Czyż opowiadanie Herwela o swym śnie, tak na mnie wpłynęło, iż nie mogę teraz myśleć spokojnie o Klaweringu?

— Może pan ma i słuszność — mówił dalej Grys — ja swych hipotez nie uważam za niezbitą prawdę. Sledztwo wydobędzie na wierzch całą niezbitą prawdę, szczerze jednak mówiąc, to wątpię bardzo, czy Klawering brał jaki udział w tej sprawie. Postępowanie jego mimo to jest dosyć podejrzane.

— Zwłaszcza, iż porzucił swą żonę.

— Ależ on jej nie porzucił.

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— Master Klawering nie myślał nawet wyjechać z Nowego Jorku. Nie spełnił też żądania swej żony, lecz zmienił tylko mieszkanie, mieszka obecnie naprzeciwko niej i siedzi cały dzień przy oknie, bacząc uważnie, kto wchodzi i wychodzi z jej domu.

— Mnie przecież oznaimiono w Hofman-House, że wyjechał do Europy; rozmawiałem nawet z doróżkarzem, który odwiózł go do przystani.

— Wszystko to prawda!

— Klawering więc wrócił z powrotem do miasta?

— Tak, ale inną dorożką i zamieszkał w innym domu.

— I pan mimo to utrzymuje, iż na człowieku tym nie ciąży żadne podejrzenia?

— Tego nie mówię. W każdym razie nie podejrzewam go o zabójstwo Lavenforta.

Wstałem z krzesła i zacząłem chodzić w milczeniu po pokoju, zegar jednak przypomniał mi, że czas ucieka. Stałem przed Grysem i spytałem go, co zamierza czynić.

— Pozostaje mi do spełnienia jeszcze jedno zadanie — rzekł.

— Jakie mianowicie?

— Na podstawie faktów, jakie zebrałem, proponuję sądowi miss aresztowanie Lavenfort.

Hamowałem się do tej pory i nawet obecnie nie okazałem swego oburzenia, nie mogłem jednak wyjść, nie próbując zmienić jego postanowienia.

— Nie znajduję dostatecznych danych, któreby mogły skłonić pana do podobnej decyzji — odparłem.

— Wspomniałem tylko o miss Lavenfort, nie powiedziałem jednak, którą mam na myśli; chodzi tutaj o miss Eleonorę.

— O Eleonorę? Chyba się przesłyszałem. Przecież ze wszystkich osób w jakikolwiek bądź sposób wmiieszanych do tej sprawy, ona jedna według pana, najmniej wzbudza przeciw sobie podejrzeń.

— Tak, pozory jednak świadczą dotychczas tylko przeciw niej jednej.

Musiałem się z tem zgodzić.

— Panie Rymond — tłumaczył agent — chodzi o to, iż publiczność zaczyna się już niecierpliwie i dlatego należy uczynić natychmiast coś stanowczego. Eleonora odgrywała w całej tej sprawie rolę tak podejrzaną, iż teraz musi ponieść odpowiedzialność za swe czyny. Żał mi jej bardzo; jest ona bardzo piękną i dobrą i sam się nią zachwyca, przede wszystkim jednak trzeba być sprawiedliwym. I chociaż ja osobiście przekonany jestem o jej niewinności, mimo to winienem ją aresztować, jeżeli...

— Lecz ja nie mogę do tego dopuścić — zawołałem, nie władając już sobą — przecież stałaby się jej w ten sposób krzywda, której nic nie mogłoby naprawić, a cała jej wina polegała tylko na tem, iż okazała poświęcenie, pragnąc ocalić swą niegodną kuzynkę. Jeżeli przypuścimy, że Mary dopuściła się...

— ... jeżeli do jutrzejszego dnia nie zdarzy się nic nowego — dokończył Grys swego zdania, nie zważając na me słowa.

— Do jutrzejszego dnia?

— Tak i to jest stanowcze postanowienie.

Nie mogłem pogodzić się z myślą, że starania me i trudy spełzły na niczem.

— Czy nie może mi pan pozostać jeszcze kilku dni wolnych.

— I po co, jeżeli można zapytać?

— Chcę odszukać Klaweringa i od niego dowiedzieć się całej prawdy.

— Żeby wszystko zepsuć — zawołał Grys. — Nie, los już rzucony. Eleonora Lavenfort zna pewne fakty, na podstawie których oskarżała wtedy swą kuzynkę. Musi więc nam je wyjawić, w przeciwnym bowiem razie zaciąży na niej odpowiedzialność za to milczenie.

Jeszcze raz starałem się go przekonać.

— Lecz dlaczego koniecznie jutro? — zapytałem; — jeżeli już tyle czasu straciliśmy na próżno, dlaczego nie możemy poczekać jeszcze jednego dnia, zwłaszcza teraz, gdyśmy trafili już na właściwy ślad? Prowadźmy dalej swe poszukiwania...

— I traćmy nadal czas — skończył za mnie Grys. — Nie, drogi panie, dosyć już tego. Musimy odważyć się na ten decydujący krok, lecz, gdybym miał w ręku to brakujące ogniwo...

— Jakie ogniwo?

— Muszę poznać bezpośrednią przyczynę tego zabójstwa, muszę mieć dowód na to, iż Lavenfort groził nielaską swej bratanicy, lub chciał się mścić na Klaweringu. W tym tylko wypadku aresztowanie Eleonory mogłoby być bezcelowe. Trudno jednak zdobyć to ogniwo, a tylko przyznanie się zabójcy może nam tu pomóc.

Po chwili milczenia odezwał się niespodzianie:

— Powiem panu, co zamierzam uczynić. Miss Mary prosiła mnie, bym powiadamiał ją o wszystkim, pragnie koniecznie odkryć mordercę i jak panu wiadomo, wyznaczyła za to dość znaczną nagrodę. Spełnię jej życzenie i wyjawię jej swe podejrzenia. Bardzo możliwe, że w pierwszej chwili przestraszu i zdziwienia nie opanuje siebie, lecz się z czem zdradzi.

Zerwałem się ze swego miejsca.

— Tak, zrobię to koniecznie — powtórzył niewzruszony Grys.

— Nie przyniesie to panu żadnej korzyści. Jeżeli Mary jest winna, nigdy się do tego nie przyzna, jeżeli niewinna...

— Jeżeli niewinna, to nazwie mordercę.

— Jeżeli zabił Klawering, to próżnem byłoby oczekiwanie tego: przecież jest on jej mężem — zwróciłem uwagę.

— Nawet i w takim razie nazwie go — odrzekł Grys — nie jest ona zdolna do takiego poświęcenia się, jak Eleonora.



Grys uśmiechnął się ironicznie.

Nie mogłem już teraz się opanować. Mary nigdy nie chowała klucza dla ocalenia kogo innego; jeżeli zaczną ją oskarżać, powie wszystko.

Wieczoru tego położyłem się spać dość wcześnie, na żaden jednak sposób nie mogłem zasnąć. Całą noc przewracałem się z jednego boku na drugi, lecz w uszach mych dzwięczało bezustannie: Do jutrzejszego dnia musi się stać coś nowego. Po daremnych wreszcie wysiłkach zaśnięcia, zrezygnowałem w końcu ze snu i zacząłem rozmyślać, co właściwie może się stać? Może Klawering przyzna się do wszystkiego, a może zjawi się Dzen, lub może Mary wyjaśni w końcu całą tajemnicę. Im bardziej jednak myślałem, tem więcej się przekonywałem, jak mało prawdopodobne są wszystkie te przypuszczenia.

Zasnąłem nad ranem i śniło mi się, że widzę jak Mary stoi z rewolwerem w ręku naprzeciw Grysa.

Naraz usłyszałem, że ktoś puka do drzwi mego pokoju; zerwałem się zaraz i zapytałem:

— Kto tam?

Zamiast odpowiedzi rzucono mi do pokoju list. Rozerwałem natychmiast kopertę i przeczytałem następującą przyslaną mi przez Grysa wiadomość.

„Znaleziono Dzen, niech pan p... tychmiast“.

Nie upłynęło godziny, gdy byłem już — Czy to prawda, że pan znalazł D... pytałem.

— Tak się nam przynajmniej zdaje.

— Kiedy? gdzie? w jaki sposób?

— Przedewszystkiem niech pan usiądzie, tem opowiem panu wszystkim.

Wziąłem natychmiast krzesło i siadłem.

— Cała rzecz narazie polega na tem, iż nie jesteśmy jeszcze pewni tego — zaczął agent — i informowano nas jednak, iż w jednym z górnych okien pewnego domu w R., dokąd Dzen jeździła często z pannami Lavenfort, zauważono jakąś młodą dziewczynę. A ponieważ wiadomo nam już, że w tę pamiętną noc Dzen pojechała koleją w tę stronę, postanowiliśmy więc, zbadać tę sprawę bliżej.

— Lecz...

— Jeżeli to jest ona, to starannie ją ukrywają — mówił dalej Grys — nikt oprócz mego zaufanego nie widział jej dotychczas, a nawet sąsiedzi jej nie przypuszczają, że ona tam mieszka.

— Dzen więc ukrywa się w jednym z domów w R.? Lecz do kogo należy ten dom?

Grys uśmiechnął się ironicznie.

— Właścicielka tego domu nazywa się Ema Belden.

— Ema Belden? To nazwisko przecież było napisane na podarte kopercie, którą służąca Klawering znalazła w jego londyńskim mieszkaniu?

— Tak.

Nie mogłem ukryć swego zadowolenia.

— Jest to bardzo ważne odkrycie — rzekłem. — Kiedy się pan o niem dowiedział?

— Dzisiaj rano; doniósł mi tem „Czuły węch“.

— Otrzymał więc depezę z R.?

— Tak, jest to rezultat jego tam pobytu.

— Kto przysłał tę depezę?

— Pewien bardzo zacny jegomo który mieszka obok pani Belden.

— Dopiero po raz pierwszy usłyszał pan o tej pani Belden.

— Nic więcej o niej nie wiem.

— Pan jednak posłał zapewne tam „Czuły węch“, by otrzymać wszystkie szczegóły?

— Nie, jest to rzecz zbyt odpowiedzialna i bałem się poruczać ją jemu jednemu. Musi nim ktoś kierować w tym wypadku, sam bowiem nie dałby sobie rady.

— Wobec tego...

— Chciałbym, aby pan pojechał tam. Sam jechać nie mogę, nie znam nikogo innego, ktoby mógł lepiej o pana doprowadzić tę sprawę do końca. Pan zapewne sam przyzna, że nie dość jest widzieć tę dziewczynę, sprawdzając jej tożsamość. Winniśmy

wziąć ją, ale tak, by nikt nie wiedział o jej aresztowaniu. Znaleźć dostęp do obcego domu, odszukać ukrytą dziewczynę, odwieźć ją do mnie i zwracać najmniejszej nwagi jej sąsiadów — jest to sprawa, która wymaga wiele sprytu, taktu i zręczności. Kobieta, która schowała u siebie tę dziewczynę, uczyniła to dla jakichś powodów i my winniśmy je poznać. Jak więc pan widzi, jest to sprawa nie łatwa. Uda się ona panu?

— Postaram się uczynić wszystko, co potrafię!

Grys potarł ręką swą chorą nogę i rzekł żałośnie:

— A ja muszę leżeć tu i innym pozostawić wszystko! Nie skarżmy się jednak, lecz przystępujemy do rzeczy. Kiedy pan zamierza jechać?

— Natychmiast!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Goście z nad Newy w Warszawie.

W tym tygodniu przybyło do Warszawy delegacja kobiet im. Bestużewa Rjumina. Wyorganizował profesor Pogodin, znany Polak, który swego czasu odwiedził Lwów z gronem studentów rosyjskich. Przybywszy do Warszawy, udały się uczestniczki wycieczki przede wszystkim pod pomnik Mickiewicza i złożyły u jego stóp piękny wieniec



Goście z nad Newy w Warszawie: Złożenie wieńca przez studentki petersburskie u stóp pomnikiem Mickiewicza w Warszawie.

z szarfami biało-amarantowymi i napisem: „Znakomitemu poecie polskiemu — młodzież rosyjska“.

Wycieczka bawiła w Warszawie przez dni kilka, zwiedzając miasto, piękniejsze budynki, instytucje naukowe i t. d. Goście z nad Newy odnieśli z wycieczki jak najwspanialsze wrażenia i nawiązali nić serdecznych stosunków ze społeczeństwem polskim.

## Za wierną służbę.

(Do ilustracji na str. 4).

Jhne są dziś, niemal przysłowiowe, na służbę. I w przeważnej części uzasadniają. Zniknął piękny typ polskiego, sługi, ten typ, który w jednej ze swych mistrzowsko przedstawił Sienkiewicz.

przyczyny tu roz-  
w kwestyi  
y całe trak-  
sać. Faktem jest  
ak, że do wyjąt-  
można zaliczyć  
adki, w których  
ba czy to żeńska,  
męska, zadawała  
ch służbodawców.  
następstwem natural-  
nym tego objawu jest  
nieustanne, nieraz ka-  
żdego „pierwszego“  
następujące, zmienianie  
luźby.

Wyjątki jednak —  
sprawiedliwość stwier-  
dzić to nakazuje — wy-  
larzają się. Ni. dzi-  
wnego też, że o ile w  
tomu jakimś natrafi się  
na dobrą służącą, czy  
łobrego służącego, to  
chlebobdawcy czynią  
wszystko, by sumien-  
ność, pracowitość, wier-  
ność, a przede wszyst-  
kiem życzliwość sługi  
oznać i wynagrodzić.

Czynią to także, a-  
zachęcić ogół służą-  
ch do gorliwości w  
wypełnianiu obowią-  
zków, pewne instytu-  
cje. I tak galicyjska  
asa Oszczędności we

Lwowie od szeregu lat wynagradza datkami w postaci książeczek oszczędnościowych na pewną sumę sługi i służących, którzy co najmniej 15 lat w jednym i tym samym służą domu. Fundację na ten cel, przynoszącą rocznie około 900 koron dochodu, ustanowił ś. p. Korab Laskowski, oddając zarząd fundacji Kasie Oszczędności.

Podobny zwyczaj zaprowadziło Koło Pań T.S.L. we Lwowie, ustanowiwszy na ten cel fundację im. ś. p. dr. Józefa Żulińskiego. W ubiegłą niedzielę odbyło się w sali szkoły im. Staszica uroczyste wręczenie nagród za wier-  
ną i długoletnią służbę, w obecności ks. biskupa dr. Bandurskiego. Uroczystość rozpoczęła przewodnicząca Koła Pań, kreśląc w kilku słowach dzieje szkoły sług im. św. Jadwigi, szkoły założonej przez ś. p. dr. J. Żulińskiego. Następnie przemawiał ks. biskup Bandurski; złotousty arcybiskup przedstawił zebrany licznie służącym ich obowiązki, stawiając za wzór bogobojności i pracowitości patronkę ich św. Kingę; w końcu poświęcił kilka gorących słów wspomnienia zasłużonemu działaczowi i pedagogowi, ś. p. Żulińskiemu. Po przemówieniu wręczył ks. biskup nagrody sługom, z których trzy, przeby-

wające najdłużej, bo przeszło 18 lat, w jednym miejscu, otrzymały książeczki oszczędnościowe, reszta zaś pięknie oprawne książki do czytania.

Na zakończenie uroczystości, która wywarła jak najlepsze wrażenie na obecnych, odegrały służące-amatorki popularną sztuczkę p. t. „Dzieje Marysi“.

## Skandale masońskie.

Gospodarka masoneryi francuskiej poczyna wydawać coraz bardziej skandaliczne owoce. Wiadomo, że rząd republiki francuskiej skonfiskował wszystkie dobra klasztorne i kościelne, z wyjątkiem własności zakonów dobroczynnych. Celem przeprowadzenia likwidacji 148 dóbr, zamianował trzech likwidatorów, powierzając kontrolę nad nimi inspektorom zarządu finansowego.

Zaraz na wstępie prac likwidacyjnych dopuścił się jeden z likwidatorów, nazwiskiem Duez, grubych przekroczeń i sprzeniewierzeń na szkodę funduszów publicznych. Wprawdzie komisja kontrolująca likwidację rozpoczęła urzędowanie i wpadła na ślad sprzeniewierzeń, wprawdzie ówczesny minister Briand w 1908 r. przedłożył referat o nadużyciach Dueza, mimo to skandale zatuszowano i niesumiennego likwidatora z urzędu nie złożono.

Sprawa ta rzuca więc smutne i wysoce kompromitujące światło na stosunki etyczne wśród wysokich sfer francuskich, oraz na rząd, z którego ramienia Duez działał. Światło tem skandaliczniejsze, że historia ta ciągnie się od 1901 r., że pieniądze stracił Duez jawnie, na giełdzie, i że stracił ich przeszło 10 milionów franków. Widocznie więc gospodarka protekcyjna i korupcyjna przeżarła na wskroś organizm biurokracji francuskiej.

Dopiero wtenczas, kiedy sprawa stała się zbyt głośną, kiedy powszechnie o niej mówiono i defraudanta niemal palcami pokazywano, uznali władze za właściwe wkroczyć i przyaresztować Dueza.

Sledztwo, choć prowadzone z widoczną tendencją tuszowania przynajmniej lżejszych przekroczeń, wydało już wprost nieprawdopodobne rezultaty. Sprawa odbiła się oczywiście echem i w izbie deputowanych.

Jaki będzie koniec kariery likwidacyjnej Dueza i jego współwinowajców, niewiadomo jeszcze, to pewne jednak, że akcje masoneryi, dziś wszechwładnej we Francji, spadły bardzo nisko.

## Z austriackiej Riwiery.

Dzięki umiejętnemu popieraniu ruchu turystycznego, zdołała Austria uczynić Abację drugą Riwierą. Rok rocznie zjeżdżają tam w sezonie, szczególnie wiosennym, tysiące turystów i rekonwalescentów, wśród których reprezentowaną jest nie tylko cała Europa, ale i Ameryka. Przejedni zwożą ze sobą do Austrii, na ogół biorąc, znaczną gotówkę, która pozostaje w państwie i stanowi znaczne źródło bogactwa właścicieli will i pensjonatów jak i reszty mieszkańców tej uroczej klimatyki nadadryatyckiej.

Wśród gości, zjeżdżających do Abacji, jak i do sąsiedniej Lovrany, nie brak reprezentantów najwyższej arystokracji, a nawet rodzin panujących. Przed niedawnym czasem zjechał do Abacji król saski Fryderyk August, który aczkolwiek starał się zachować początkowo swe incognito, nie uniknął objawów sympatii ze strony okolicznej ludności, jak i reprezentacji gminnej, gdy tylko rozeszła się wieść o jego bytności w austriackiej Riwierze.



Goście z nad Newy w Warszawie: Uczestniczki wycieczki studentek petersburskich.

# Kronika tygodniowa.

(Nowa era dla Krakowa. — Przygotowania świąteczne. — Purim. — Kwas pruski w ogniu komety i życiu publicznym. — Różne jego objawy i działanie. — Strajk masarski i garść refleksji na ten temat. — Proces Tarnowskiej. — Podstęp Włoszek. — Przerwa w lekturze kryminalnej. — Zbratanie naszych organów prasy. — Niewesołe święta hr. Khuena. — Dobra szkoła dla polityków. — Co porabiają nasi postowie. — Bank przemysłowy. — Wielki Kraków i życzenia wielkanocne).

Niniejsza kronika, do której napisania przystępuję z należytym nabożeństwem, bo powinna być epokową, nie dość bowiem, że jest kroniką w numerze świątecznym i ostatnią w pierwszym kwartale bieżącego roku, ale nadto ma ona i wielkie znaczenie historyczne, gdyż piszę ją jeszcze w małym Krakowie, gdy tymczasem następna oglądać będzie już rozszerzoną naszą nadwiślańską stolicę.

Przygotowania świąteczne dobiegają już końca, rzeź niewiniątek, które z chrzanem w rybkach mają ozdobić nasze stoły, przeprowadzono z całą bezwzględnością, zresztą uwaga naszych pań skierowała się w stronę pieców piekarskich, obok których „ruszają się” poważne baby podolskie, jajeczniki i inne tego rodzaju słodkie przysmaki. Cały personal domowy zajęty jest w kuchni obieraniem migdałów i rodzynków, tarciami maku, krajaniem cykuty i pomarańczowej skórki; służąca w ciągłej podróży między kuchnią a sklepem, nawet mąż, czyli tak zwany „pan domu” otrzymał nieograniczony „przeczas”, gdyż musi się koniecznie wystrząść o pieniądze na pokrycie najróżnorodniejszych świątecznych wydatków. A jakby na złość, święta przypadają przy samym końcu miesiąca i kwartału, to jest w czasie, gdy nie tylko kieszeń biednego urzędniczyny, ale nawet czcigodnego kamienicznika, przedstawia złowrogą pustkę i usposabia jeśli nie zupełnie tragicznie, to co najmniej, melancholijnie...

Dobrze przynajmniej, że nie spełniły się przepowiednie naszych astronomów i wiosna jakoś się utrzymuje, gdyby bowiem przyszło jeszcze do tego, że trzeba wykupić futro z lombardu, aby w należytej powadze móżdż pójść w sobotę na rezurekcję, a w niedzielę i poniedziałek na święcone, to już doprawdy kasa odmówiłaby absolutnie posłuszeństwa!

A przecież przeciętny Krakowianin nie może odstąpić od zwyczaju przekazanego nam przez ojców, aby w tym świątecznym okresie gratisowemi wyzerkami zepsuć sobie żołądek i dopiero po świętach rozpocząć przymusowy wielki post i olejową kurację. Skoro więc doczekaliśmy szczęśliwie tego czasu, weselmy się i radujmy, zwłaszcza, że są to ostatnie święta w „małym” Krakowie i przed spodziewanym końcem świata.

A nie tylko my chrześcijanie możemy się cieszyć, uczynią to niezawodnie i nasi sąsiedzi moższowego wyznania, gdyż właśnie na ostatnie trzy dni naszego wielkiego tygodnia, przypadają święta „Purimu”, będącego jak wiadomo tem samem, czem są nasze karnawałowe ostatki.

Nic więc nie przeszkadza ogólnej wesołości, która podsycona staropolską naszą gościnnością, powinna objąć jak najszerze sfery, jeśli bowiem mamy już ośmnastego maja przenieść się w dobrze zasłużony stan spoczynku pod wpływem kwasu pruskiego zawartego w ogniu komety, to przynajmniej ostatnie dni naszego życia spędźmy tak wesoło, abyśmy mogli je kiedyś wspominać z przyjemnością.

Skoro już zaczęliśmy o ogon komety, zawierający, jak powiadają astronomowie, w jednym sześciennym kilometrze tyle kwasu pruskiego, co ziarnka jednego jabłka, to mimowoli przychodzi mi na myśl nasz los garbaty, który każe nam ciągle żyć pod grozą różnych kwasów i to przeważnie pruskich. Mieliliśmy już rugę, w perspektywie mamy wywyższenia, cieszymy się w Poznańskim tolerancją, przypominającą średnie wieki, a wszędzie czuć ów kwas pruski, który dostał się nawet do komiczego ogona. Nawet i u siebie, na swych własnych śmieciach, zdała od Sprewy i Berlina, znajdujemy mnóstwo ludzi, którzy reagują nader silnie na kwas pruski i z okazji obchodu gruwaldzkiego starają się koniecznie o usunięcie złych skutków, jakiego dla nich i dla naszego społeczeństwa mogły z tego wyniknąć.

Niech jednak ze spokojem spożywają dary Boże pod postacią szynki, kielbas, salcesonów i ozorów, niech je obficie dla zdrowia zakrapiają bodaj krajowym węgrynem, choć nam nawet uda się Gruwald, ani Berlin się nie zawali, ani Sprewa nie wyschnie, a spadek po Sułkowskich, jak miał pozostać,

tak pozostanie w rękach pruskich, dla których jest tak potrzebny.

Z okazji zbliżających się Świąt, zapomnieliśmy bodaj na chwilę o swych domowych kwasach, jakże bowiem o nich myśleć, skoro mamy co innego na głowie, wobec czego polityka zejść musi na drugi plan? Prócz wspomnianych już wyżej kłopotów, mieliśmy przecież strajk masarski, który groził nam zupełnem nieudaniem się świąt. Święta jednak się udadzą, w to nie wątpię, jak znów jestem najmocniej przekonany, że właśnie ów strajk się nie udał, ponieważ kierowały nim niewłaściwe ręce. Najsmutniejszym jest fakt, że ofiarą jego padło niewinne życie ludzkie, co dla inicjatorów powinno być bardzo przykrem wspomnieniem i przestrogą na przyszłość, aby nie pchać nosa, ani ręki, tam, gdzie ich nie potrzeba. Strajk niepotrzebnie zresztą wywołany, pozornie się skończył i ma ten jeden wynik, że część czeladzi popchnął w otwarte ramiona socjalnej demokracji, bo ani strajkujący nic nie zyskali, ani majstrowie nic nie stracili, co najwyżej publiczność żyła przez dni kilkanaście w strachu, że tego roku braknie zwykłych przysmaków, lub też, że osiągną cenę aptekarską.

Majstrowie nie przyjęli do pracy więcej niż połowy strajkujących, a dla przyjętych obostrzyli znacznie warunki, co wywołało naturalnie ogólne niezadowolenie i niezbyt sympatyczne dla pracodawców komentarze. Czeladź, przegrawszy walkę, powróciła do pracy, postąpiła więc lojalnie, tak też powinni wobec niej postąpić i majstrowie, wytwarzanie bowiem kwasów, może dla nich samych przynieść w przyszłości wcale niepożądane następstwa, a co najważniejsze, umocnić między czeladzią wpływy socjalistów, którzy z pewnością lepiej pokierują następnym strajkiem.

Płec piękna zajęta przygotowaniami świątecznymi, bodaj na tydzień zapomniiała także o losach bohaterki weneckiej, hr. Tarnowskiej, której proces wzbudził większe zainteresowanie, niż nawet Steinhilowej lub Borowskiej. A było nad czem się unosić, gdyż zwłaszcza zeznania samej Tarnowskiej były nader ciekawe i mogły podrażnić nawet najbardziej znieczulone nerwy.

Z przebiegu rozprawy pokazał się dokładnie cały charakter demonicznej hrabiny. Ilekroć chciała ona przyoblec w realne kształty jakąś myśl, używała najrozmaitszych środków. Zarówno, jak umiała być czułą, potrafiła też i grozić, była i przebiegłą, a także nie można zaprzeczyć, iż w „poświęcaniu się” szła nieraz do ostatecznych granic, składała w ofierze i cześć swoją i cześć rodziny, byle tylko dopiąć celu. To też sala posiedzeń sądu przysięgłych we Wenecyi jest przez cały czas obłożoną, większość ciekawych stanowi naturalnie płec piękna, nie przebiegająca w środkach, o ile szło o otrzymanie biletów wstępu. Na sali zachowywały się panie w ten sposób, że przewodniczący widział się zmuszonym odmówić im wydawania biletów, dyskutowały bowiem tak głośno, iż uniemożliwiały absolutnie prowadzenie rozprawy. Ogniste Włoszki, oburzone postępkami przewodniczącego, użyły najpierw czułych słówek, a gdy i one nie pomogły, stały bezradne z zaciśniętymi rączkami i w pobliżu pałacu sprawiedliwości, posyłając pod adresem Fusianta mniej lub więcej soczyste epitety.

Gdy się nareszcie przekonały, że i to na nic się nie przyda, a przesłuchanie hrabiny ma się ku końcowi, chwyciły się ostatecznego środka: przebiegłości, połączonej z poświęceniem tego, czego się kobieta nie tak prędko wyrzeka. Dowiedziawszy się, że na rozprawie obecne były kobiety z gminu, panie weneckie, nawet ze sfer najwyższych, aby się dostać na salę, ogołociły swe głowy z tak modnych dziś olbrzymich kapeluszy, ubrały się w stroje ludowe i czarne koronkowe chusteczki, a znalazłszy się w upragnionem miejscu, pokazały panu prezydentowi wielką figę, zadowolone, że przecież postawiły na swoim.

Nasze panie, które w czasie rozprawy Borowskiej okazały tyle odwagi przy ubieganiu się o bilet, do takiego poświęcenia nie byłyby zdolne!

Pilność, z jaką śledzono przebieg rozprawy, w czasie świątecznym straciła na nasileniu, lektura sprawozdań dziennikarskich, które zajmują całe spalaty naszych pism, przerwała się także, najpoważniejsze bowiem organa naszej prasy, bez różnicy zapartywań politycznych, dostały się pod placki. Skwierczały więc obok siebie *Czas* i *Reforma*, *Nowiny* znalazły się w przyjacielskiem sąsiedztwie z *Gazetą powszechną*, *Głos Narodu* połączył się serdecznym uściskiem z wrogim *Naprzodem*. Słowem na kuchennym stole, dzięki świętom Wielkanocnym, nastąpiło zbratanie prasy, o jakim się dotąd nikomu nie śniło.

Najpiękniejsze Święta będą mieć politycy węgier-

scy, głównie hr. Khuen i Serenyi, którzy czcigodnych obliczach noszą ślady u narodu, przedstawiające się jako rany uderzeń kałamarzami i książkami. Wiele różnych awantur parlamentarnych, czytało wiele, przyznać jednak musimy, że w osłupieniu padku zyskali Węgrzy nadzwyczajną sławę, wając rekord światowy, o który bezskutecznie gali się panowie Staruch, Budzynowski, Trylow Wolf i podobni. Wielka szkoda, iż awantury te były zapowiedziane, wielu bowiem naszych polityków byłoby z pewnością wyjechało na ten dzień Budapesztu, aby własnoocznie przypatrzeć się najnowszej technice parlamentarnej, która ma być nawiązaniem do bawem zaprowadzona i w Austrii, skoro tylko przestanie obowiązywać nowy obostrzony regulami uchwalony niedawno przez Izbę poselską.

Nasi postowie rozjechali się na święta do domowych swych ognisk, zadowoleni, iż dyety płyły im ciągle daleko obfitszym strumieniem, niż w owych sławnych kanałach, których podobno i gdy nie będzie i wypoczywają po ciężkiej pracy dobra narodu. Wprawdzie praca owa ogranicza się przeważnie tylko do brania dyet, wypoczywania w bufecie, lub drzemki na sali posiedzeń, jest jednak i tak ciężka, więc zamiast rzucać na nas kamieniem oszczerstwa, iż są próżniakami, powinniśmy ubolewać nad ich nieszczęśliwym losem. Przyznam się szczerze, że z dołą każdego z postów współczułbym o tyle, o ile chodzi o branie dyet i ubieganie się o synekury.

A znów zdaje się odpadnie niektórym dobrodziejom ludzkości sposobność obłowienia się należytym, gdyż zapowiedziany bank przemysłowy dla Galicyi, który miał powstać przy pomocy kapitału niemieckiego, jakoś ani rusz nie może przyjść do skutku. Radzą nad nim różne komitety i ankiety, spraw jednak przewleka się w nieskończoność, jak wogół wszystko, nad czem radzili nasi wielcy statystyci.

Jedno tylko jest pewnem, że od pierwszego kwietnia będziemy mieć już prawdziwy Wielki Kraków, na razie jeszcze bez Ludwinowa i Dąbia, ale przecież już w całym majestacie. W tej myśli, że kłótni z Szanownych Czytelników również podobnie jak mnie uczucia wewnętrznego zadowolenia z rozszerzenia naszej stolicy rozpieją worek sercowy, pozwolę sobie na zakończenie złożyć życzenia wszelkich pomyślności przy święconem jajku, dodając ciekawą admonicę, by każdy pamiętał, że nie o owym drogocennym klejnocie, który się zdrowiem, a który tak łatwo się może stracić, nie będzie, porozumienie austriacko-rosyjskie już bowiem do skutku, możemy więc spokojem oddać się w czasie świąteczny wszelkich doczesnych przyjemności, nota dopisze kieszeń, humor, zdrowie i pogoda.



Wśród drzew szpilkowych pierwszo-

**KAWIARNIA J. BISANZI**

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, pa



**RESTAURACJA w HOTELU SASKIM "KRAKÓW"**

z 5-ma stylowemi gabinetami.

Codziennie **KONCERT** muzyki salonowe



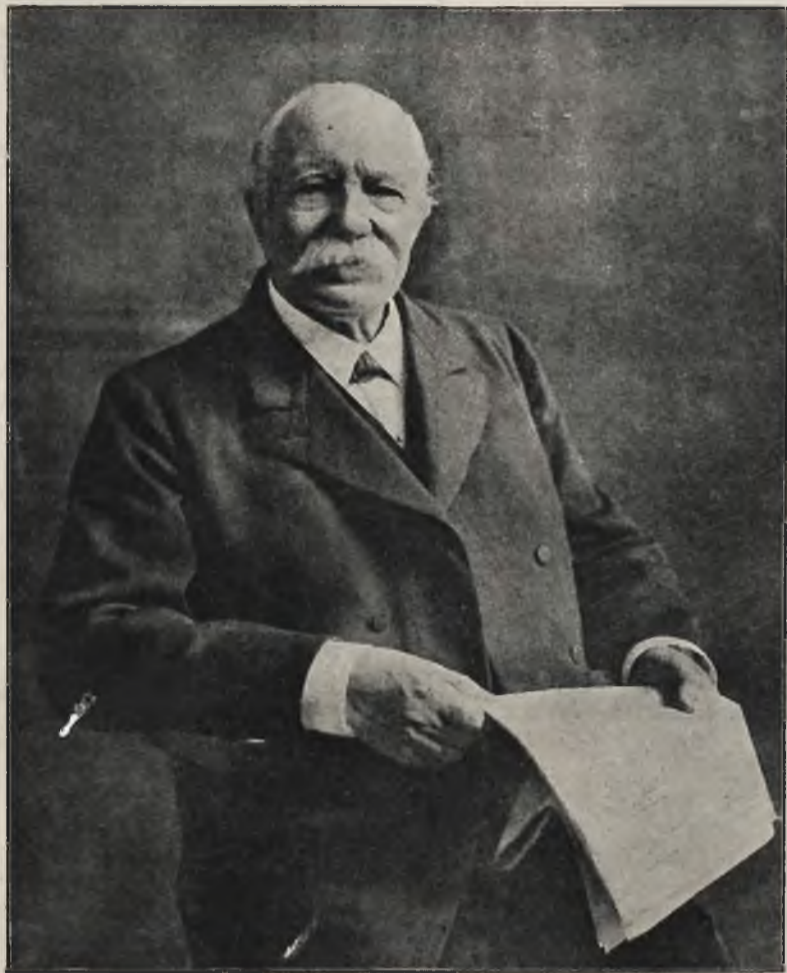
C. k. Dyrekcya kolei państwowych ogłasza:

„Pociąg osobowy do Zakopanego i z powrotem”  
Z okazji Świąt Wielkanocnych zaprowadza się w sobotę dnia 26. marca b. r. z Krakowa do Zakopanego przedpołudniowy pociąg osobowy, uwidoczniiony w letnim kieszonkowym i ściennym rozkładzie jazdy pod numerem 43/1014/1114/121/6114. (Odjazd z Krakowa o 10.30. przed południem, przyjazd do Zakopanego o 4.29. po południu). — Dla powrotu zaprowadza się w poniedziałek, dnia 28. marca b. r. z Zakopanego do Chabówki pociąg osobowy Nr. 6119 (Odjazd z Zakopanego o 10.00 wieczór), mający w Chabówce połączenie do pociągu Nr. 1217 do Nowego Sącza i do pociągu Nr. 1216 do Krakowa. Podróżni jadący w kierunku ku Krakowowi nie potrzebują się w Chabówce przesiadać.

### Pożegnanie nestora adwokatów krakowskich.

Palestra krakowska żegna jednego z najstarszych i najpoważniejszych jej członków, który w tym roku święcił 50-lecie zawodowej, ciężkiej i odpowie-

prowadził od r. 1867. Nestora adwokatów krakowskich zamierzali koledzy uczcić pożegnalnym bankietem, którego jednakowoż na wyrażne ży-



Pożegnanie nestora adwokatów krakowskich: Dr. Władysław Markiewicz.



Krwawy strajk masarski: Ś. p. Wacław Brzezina, ze swą żoną.

dzialnej a sumiennej pracy. Jest nim znany w szerokich kołach naszego miasta dr. Władysław Markiewicz, którego kancelarya adwokacka należała do meoawna jeszcze do pierwszorzędných i najgłośniejszych w Krakowie. Mecenasowi Markiewiczowi przez 30 lat z górą powierzali swe sprawy śp. hr. Adam a następnie śp. hr. Andrzej Potoccy i wiele innych znanych osobistości naszego kraju.

W tych dniach mecenas dr. Markiewicz zamknął swą kancelaryę adwokacką, którą zaszczytnie

czenie mecenasa Markiewiczza zaniechano. Kwotę zebraoną na ten cel oddano do dyspozycyi sędziwego kolegi, który ją przeznaczył na zapomogi dla wdów i sierót po zmarłych kolegach zawodowych. W czynie tym przebija się wytyczna myśl całego życia mecenasa dra Markiewiczza, który od wczesnej młodości dał się poznać jako wytrwały pracownik na polu filantropii społecznej. Należy tu bowiem zaznaczyć, że mecenas dr. Markiewicz od r. 1874 pełnił gorliwie obowiązki sekretarza komitetu ochron krakow-

skich, ponad którymi z początkiem r. b. objął zaszczytną i odpowiedzialną godność zastępcy opiekuna głównego. Ponadto jako wiceprezes Towarzystwa Dobroczynności i prezes Towarzystwa nad opuszczonymi sierotami, położył mecenas dr. Markiewicz wielkie zasługi koło rozwoju tych filantropijnych stowarzyszeń.

Dr. Markiewicz urodził się w Pruchniku w dniu 19 maja 1834 r. Po ukończeniu szkół średnich w gimnazjum przemyskim, przenosi się w r. 1855 na



„Kiejstut“ Asnyka na scenie krakowskiej: Scena końcowa z pierwszego aktu „Kiejstuta“.

wydział prawniczy do Lwowa i tam rozpoczyna praktykę zawodową w kancelarii adwokata Gnońskiego. Z początkiem roku 1860 przenosi się do Krakowa i tu uzyskuje doktorat. Po ukończeniu praktyki za wodowej w charakterze koncypienta u adwokata Biesiadeckiego a następnie u adwokata Zyblikiewicza. zostaje w r. 1867 mianowany adwokatem w Gródku. Z chwilą nastania wolnej adwokatury, przenosi się na stałe w r. 1869 do Krakowa, gdzie aż do ostatnich dni prowadził swą kancelaryę.

Zaznaczyć jeszcze należy, że w latach od 1874 do 1880 mecenas dr. Markiewicz piastował zaszczytną godność prezesa krakowskiej Izby adwokackiej.

## Krwawy strajk masarski.

Smutno zapisał się w pamięci Krakowa i w dziejach walk robotniczych, ostatni strajk robotników masarskich. Strajk ten, zorganizowany pod patronatem krakowskiego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, nie tylko nie przyniósł robotnikom żadnych korzyści materialnych, nie tylko naraził ich na duże straty, ale nadto pociągnął za sobą tragiczną śmierć jednego z najdzielniejszych robotników.

Strajk masarski rozpoczął się w ubiegłym tygodniu wskutek stanowiska majstrów, którzy wobec żądań robotników, domagających się polepszenia warunków pracy, zajęli stanowisko odmowne. W pierwszym dniu zaprzestali pracy wszyscy robotnicy. zaraz z początku jednak okazało się, że strajk jest źle zorganizowany, to też rozważniejsi robotnicy wrócili wnet do pracy. Między innymi uczynił to Wacław Brzezina, czeladnik pracowni p. Bialika.

Prowadzycy strajku, widząc, że szanse walki z majstrami skutkiem odłączenia się części robotników znacznie się pogorszyły, chwycili się terroru, w nadziei, że tą drogą zmuszą wszystkich robotników do solidarności. Poszły więc między tych, któ-



Zgon zasłużonego kapłana i profesora:  
Śp. Ks. dr. Władysław Knapiński.

rzy do strajku się nie przyłączyli, listy z pogrożkami, grupy strajkujących pilnowały pracowni, by idących do roboty siłą zmusić do wstrzymania się

od pracy. Przyszło też z tego powodu do kilku gorszących zająć.

Ale wprost tragiczny przebieg miało zajście w ubiegły czwartek w ul. Floryańskiej. Rano tego dnia zdążył do pracy w warsztatach masarskich p. Bialika, zajęty tam czeladnik Wacław Brzezina. Tuż coło pracowni czekała nań grupa strajkujących. Wilocznie zamierzali nie dopuścić Brzeziny do warsztatu. Brzezina jednak ominął ich i miał właśnie wejść już do bramy, gdy z grupy strajkujących padł duży kamień i ugodził w głowę Brzeziny. Mimo strasznego bólu, Brzezina nie stracił przytomności i wpadłszy do warsztatu, opowiedział obecnym o napadzie, jakiego padł ofiarą. Zaraz potem jednak upadł i mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, zmarł skutkiem krwotoku wśródczaszkowego.

Wiadomość o tak tragicznej śmierci jednego z robotników rozeszła się szybko po całym Krakowie, budząc we wszystkich kołach oburzenie na sprawców zabójstwa a jeszcze bardziej na przywódców strajku, którzy mieli dość odwagi, aby strajk spowodować, ale nie mieli dość siły, by wśród robotników utrzymać karność.

Równocześnie policja rozpoczęła śledztwo, celem wyszukania winnego i tego samego jeszcze dnia przyaresztowała kilku strajkujących, między tymi sprawcę śmierci Brzeziny, Leona Kubickiego. Po ukończeniu śledztwa policyjnego został on odstawiony go sądu karnego, jako obwiniony o zbrodnię zabójstwa.

Tragiczna śmierć śp. Brzeziny zadecydowała też o losach strajku. Pod wrażeniem strasznego wypadku, robotnicy następnego dnia uchwalili wrócić do pracy na dawnych warunkach.

## „Kiejstut” Asnyka na scenie lodowej.

Scena ludowa, w jubileuszowym roku grunwaldzkim pierwsza wystąpiła z uroczystym przedstawieniem dramatu Asnykowskiego, osnutego na tle rozpaczliwej walki Litwy z najazdem krzyżackim. „Kiejstut” Asnyka, przedstawiający tego księcia litewskiego, jako uosobienie bezkompromisowych walk Litwy z rycerstwem krzyżackim, należy bezsprzecznie do najsilniejszych utworów Asnyka, owianych prawdziwym czarem poezji. Młodość ojczyzny, która Kiejstutowi w obliczu śmierci każe precz odepchnąć nawet pomocną rękę krzyżacką, która syna Kiejstuta, Konrada, zapędza w szeregi krzyżackie i każe mu na się przyjąć rolę Wallenroda, jest problemem, który w dramatycznej formie snuje się jak złota nić przez cały ciąg akcji.

To też wystawienie tego dramatu przez scenę ludową należy zapisać jako wielką zasługę dyr. Rygiera, tembardziej, że dramat ten na deskach teatru ludowego został nadzwyczaj starannie tak pod względem kostyumowym, jak i dekoracyjnym wystawiony.

Rolę tytułową wykonał dyr. Rygier, odnosząc nie po raz pierwszy pełny sukces i zbierając liczne i zasłużone oklaski.

Konrada odegrał p. J. Rygier, który tę rolę może zaliczyć do swych najświetniejszych kreacji. Młodemu artyście można śmiało powinszować tej siły i tego akcentu dramatycznego, z jakim odegrał szczególnie scenę ostatnią aktu piątego. Nie mniejszem powodzeniem cieszyła się i p. Grabowska, która w oddaniu roli Maryi, żony Wojdyły, umiała należycie uwypuklić dramatyczne momenty swej trudnej roli.

Podnieść należy w końcu, że całość przedstawienia sprawiała, dzięki sumiennemu opracowaniu ról przez wszystkich współgrających, nadzwyczaj dodatnie wrażenie i spodziewać się należy, że sztuka ta długo utrzyma się w repertuarze krakowskiej sceny ludowej.

## Zgon zasłużonego kapłana i profesora.

Nauka polska i kler polski, poniosły ciężką stratę. Zmarł jeden z najzasłużniejszych i przez młodzież najbardziej lubianych profesorów uniwersytetu krakowskiego, ks. dr. Władysław Knapiński.

Urodzony w r. 1838 w Sołutowie w gubernii warszawskiej, kończy studia seminaryjne w Warszawie i w r. 1866 obejmuje jako młody kapłan stanowisko bibliotekarza przy bibliotece duchownej w Warszawie. W r. 1869 został śp. ks. Knapiński wikarym przy kościele św. Krzyża, a mimo licznych obowiązków duchownych nie zaprzestął swych studiów nad Starym Testamentem i językami wschodnimi. Prace jego z tego zakresu zyskały dlań uznanie szerokich kół kleru katolickiego, którego wyrazem było powołanie go w r. 1888 na stano-



Pamiętki cechowe szewców warszawskich: Kiosk cechu szewców na wystawie.





Nowy prezydent Brazylii: Hermes da Fonseca, nowy prezydent Brazylii.

wisko profesora języka hebrajskiego i Starego Testamentu na uniwersytecie Jagiellońskim. Zmarły aż do końca ubiegłego półrocza był czynnym profesorem uniwersytetu i ustąpił z katedry równocześnie z ks. kanonikiem, drem Spisem. W roku szkolnym 1897/8 był śp. ks. Knapieński rektorem.

Do szczególnych zasług zmarłego profesora teologii należy jego współpracownictwo w „Encyklopedyi kościelnej”, która wyszła w 30 tomach, a w której większa część jest jego pióra.

Zgon zasłużonego kapłana wywołał serdeczny żal w kołach młodzieży uniwersytetu krakowskiego, którą zmarły gorąco się opiekował jako kurator „Bratniej Pomocy”.

Pogrzeb przy udziale całego grona profesorskiego i młodzieży uniwersyteckiej odbył się we wtorek w dniu 22 b. m.

### Pamiętki cechowe szewców warszawskich.

Dyrekcya stałej Warszawskiej Wystawy prób i wzorów, powzięła myśl urządzenia wystaw poszczególnych grup wytwórczych krajowych.

Na pierwszym miejscu postawiono wystawę skór, futer, szczeciny i rzemiosł, z tymi artykułami związanymi.

Wystawa została obecnie otwarta i przedstawia się bardzo okazale.

Na pierwszym zaraz miejscu zwraca uwagę piękny zbiór zabytków cechowych, szczególnie cechu szewskiego, zgromadzonych na wystawie w oddzielnym kiosku.

Gablotkę tę zdołał jeszcze w pierwszych dniach wystawy portret znakomitego szewca warszawskiego, Kilińskiego, niebawem jednak przybyła policja i portret ten skonfiskowała. Obecnie czynione są starania u władz o zwrot cechowi cennej pamiątki.

### Nowy prezydent Brazylii.

Największym po Stanach Zjednoczonych państwem amerykańskim jest rzeczpospolita brazylijska, zajmująca we wschodniej części Ameryki południowej obszar przeszło 8 milionów klm<sup>2</sup>, o ludności przenoszącej 15 milionów głów. Brazylija, odkryta jeszcze 1500 r. przez Portugalczyka Alvareza Cabrala, była do 1889 r. cesarstwem. Dopiero wskutek rewolucyi, wybuchłej 1889 r., zniesiono cesarstwo, a Brazylię ogłoszono rzeczpospolitą federacyjną. Pierwszym jej prezydentem został marszałek Teodoro de Fonseca.

Stosunki, panujące w tem dalekim państwie, nie są dla nas obojętne, gdyż fala emigracyjna poniosła

do Brazylii bardzo wielu rodaków naszych, zarówno z Galicyi jak z Królestwa i Poznańskiego. Mieszkają oni przeważnie w stanach Parana i Santa Catharina, uprawiając rolnictwo. Stosunki zarobkowe są w tych stanach nie najgorsze, to też ludność polska w Brazylii ma się wcale dobrze, zakłada coraz więcej szkół polskich, oraz buduje kościołki i kaplice, co wszystko przyczynia się do podtrzymania ducha narodowego wśród wychodźców.

Życie polityczne natomiast nie rozwija się wcale wśród Polaków brazylijskich, to też nie odgrywają oni żadnej roli w najważniejszych nawet sprawach państwowych. Odbiło się to prawdopodobnie na ostatnich wyborach prezydenta rzeczypospolitej, którym został młodszy brat twórcy rzeczypospolitej, Hermes da Fonseca. Gdyby Polacy mieli większe wpływy w dziedzinie polityki, nie byłoby prawdopodobnie doszło do wyboru Fonseci, ponieważ jest to zdeklarowany zwolennik polityki Niemiec. Sympatye jego ku Niemcom datują się zwłaszcza od paru lat, kiedy to Fonseca bawił w Berlinie i jako minister wojny Brazylii uczestniczył w manewrach cesarskich. Należy on też do wielkich wielbicieli cesarza Wilhelma II. Już to wystarcza, by Polacy nie mieli doń ani sympatyi ani zaufania.

Wedle jednak wiadomości z Brazylii, jest Hermes da Fonseca człowiekiem wysokich zdolności i wielkiej energii a wybrany na prezydenta rzeczypospolitej, ogłosił program rządów, zmierzający do szerokiego reform w zakresie politycznym, społecznym i gospodarczym. Obok licznych zwolenników ma on jednak i nieprzyjaciół, którzy podejrzewają go o chęć zaprowadzenia dyktatury wojskowej. Ta niechęć ku niemu tłómaży też dwa zamachy, udaremnione jednak, których ofiarą da Fonseca padł swego czasu. Przeciwnikiem jego przy wyborach na prezydenta był dr. Carlos Barbosa, zwolennik Anglii.



### Odpowiedzi Redakcyi.

WP. Wanda Budzianowska, Buczacze: W podanem pod Nr. 692 nazwisku zanadto niestety pomyłka, ma być: Wanda Budzianowska, Bucza z (130 nowoutworzonych wyrazów). O zagadki prosimy. Nadesłane dotąd będą także umieszczone.

WP. A. Szczotka, Brzeszcze: Prenumeratę na drugi kwartał otrzymaliśmy.

WP. S. S. Kosów: Rozwiązanie zapisane jest pod Nr. 2295.

WP. Kulpa, Korzelece: Prosimy o dalszy ciąg.

WP. W. Kamiński, Kijów: W spisie pod Nr. 2233.

WP. I. P. z Kl.: W Krakowie zakład Dr. B. Kupczyka lub nowo utworzona lecznica przy ul. Gurcarskiej pod dyrekcją Dr. Tymot. Piotrowskiego. Także Dom zdrowia Dr. Rutkowskiego ul. Siemiradzkiego. Zechce się WPan zwrócić do któregoś z nich, a nadeśle wyczerpujące objaśnienia. W sezonie kąpielowym zakład Dr. Ebersa w Krynicy przez cały rok zaś sanatorium Dr. Chramca w Zakopanem.

WP. J. Wróblewski, Warszawa: Otrzymałmy rozwiązanie od p. Jerzego Wróblewskiego z Rzeszówki p. Opole gub. Lubelska i to zapisane jest pod Nr. 2020.



### Głosy publiczne.

W „Chromofotoskopie” przy ul. Floryańskiej L. 4. (partei) jest wystawiona bardzo aktualna, zbiorowa serwa, zdjętych z natury nader interesujących widoków, z wojny Rosyjsko-Japońskiej a w szczególności walki lądowej i morskiej podczas oblężenia Portu Artura, Mukden i Lyoargu i t. p. Przed oczyma widza przesuną się bardzo interesujące sceny z tej strasznej wojny.

We filii „Stereoglob” ul. Szewska L. 15. (partei) są wystawione bardzo ciekawe widoki miasta „Dahomey” w Państwie Murzyńskim oraz okolice Gwinei górnej, odwzorowujące wiernie tamtejszą kulturę, zwyczaje i życie.

Atrakcyjną program krakowskiego cyrku „Edison” od 27. do 31. bm. będzie wspaniałe zdjęcie artystyczne „Pygmalion” dramat na tle mitologii greckiej.

Zaznacamy jeszcze, że na ogólne żądanie P. T. Publiczności powtórzonemu będzie „Pogrzeb Dra. Karo a Luegera”. Reszta programu składa się przeważnie ze zdjęć o treści humorystycznej.

Profesor Dr. E. von Düring długoletni kierownik sanatorium Lahmanna, objął kierownictwo sanatorium Wildbad w uz-



Krwawy strajk masarski: Leon Kubicki.

drowisku „Tobelbad” w Styryi, które pod względem urządzenia jest jedynie największym.

Sanatorium Wildbach otwarte będzie począwszy od 1. maja przez cały rok.



### Z półek księgarskich.

Nakładem ruchliwej księgarni W. Zuckerkandla w Złoczowie opuściły prasę dalsze tomiki Biblioteki powszechniej, zawierające:

Nr. 786. Aleksandra hr. Eredry: *Świeczka zgasła*.

Nr. 787-788. Maksyma Gorkiego: *Ostatnia sztuka w czterech aktach*, przekład F. B.

Nr. 789-790. Maurycyego Heyermansa: *Ghetto*. Dramat w trzech aktach, przekład Andrzeja Marka.

Nr. 791-796. Maurycyego Jokaja: *Kobieta z morskiem oczyma*, przekład A. Caillier.

Nr. 797. Juliusza Słowackiego: *Beatryks Cenci*. Tragedya w pięciu aktach.

Nr. 798-799. Władysława Jankowskiego: *W loży masońskiej*. Kar ka z życia i twórczości K. Brodzińskiego

Nr. 800. *Sport żywiarski*, z 8 rycinami w tekście. Napisał B.

Wydawnictwo nader pożyteczne a przytem bardzo tanie zasługuje na ogólne poparcie.

Z Macierzy polskiej donoszą nam, że z powodu rocznicy grunwaldzkiej wyjdzie nakładem Macierzy w pierwszych dniach kwietnia książka profesora Uniwersytetu krakowskiego Dra Wiktora Czermaka. Będzie to praca napisana przystępnie, ale oparta na wynikach najnowszych badań naukowych i własnych studiów autora, ozdobiona bardzo licznymi rycinami Kosztować będzie 1 koronę.

Większą ilość egzemplarzy (z opustem) można już teraz zamawiać w Administracyi Macierzy Polskiej (Lwów, Gmach Sejmowy).

Nakładem Redakcyi „Kupca Polskiego” w Krakowie wydana została książka pt. „Towarzystwo” napisana przez Dra A. Bollandę, c. k. Profesora Akademii Handlowej, chemika Sądu krajowego w Krakowie, jako pierwszy polski, zupełny podręcznik t. j. gałęzi wiedzy.

Towarzystwo to obejmuje w 19 rozdziałach całokształt tej nauki. W odniesieniu do każdego towaru podawane są wyczerpujące szczegóły.

Mamy nadzieję, że książka tego rodzaju stanie się niezbędną dla każdego, kto z życiem handlowym ma jakkolwiek styczność, a więc stanie się doradcą dla szerokich warstw kupiectwa, dla Kółek rolniczych, dla władz autonomicznych i t. d. Z drugiej strony jesteśmy przekonani, że tego rodzaju wydawnictwo spotka się z poparciem tych naszych sfer, które każdą akcyę, zmierzającą do podniesienia handlu, z radością widzą i chętnie popierają.

Tak pożyteczne a jednak tak małym poparciem publiczności cieszące się Towarzystwo opieki nad zwierzętami w Krakowie wydało kwartalnik p. t. *Obrońca zwierząt*, mający szerzyć szczerze jego idee w najszerszych kołach społeczne stwa. Publikacja, zasługująca ze wszech miar na poparcie i jak największe rozpowszechnienie zyskałaby jednak wiele, gdyby artykułki i rozprawki były bardziej popularne, te bowiem, które pomieszczone w pierwszym zeszytce, nie są wcale przystępne dla mniej wykształconych sfer naszego społeczeństwa. Idea obrony zwierząt tylko wówczas może wydać należycie owoce, jeśli się ją spopularyzuje i zapali do niej nie tylko klasy wykształcone, ale wszystkie wogóle sfery naszej ludności, która niestety nie zdaje sobie sprawy z tego, że nie chroniąc zwierząt należycie, wyrządza tem największą szkodę samej sobie.

Nader niska cena prenumeracyjna (2 korony rocznie wraz z przesyłką pocztową) powinna zachęcić każdego, by choć w ten sposób poparł miłkę cele sym utycznego towarzystwa. Członkowie Towarzystwa opieki nad zwierzętami (wkładka roczna 3 korony) otrzymują pismo gratis i opiatnie.

Adres Towarzystwa: Kraków, ulica Batorego, l. 6.

# W sprawie naszej wielkiej Szarady.

Stosownie do zawiadomienia, ogłoszonego w swoim czasie, odbyło się w dniu 17-go marca br. w lokalu Redakcyi publiczne losowanie nagród, przeznaczonych dla P. T. Prenumeratorów, którzy nadesłali trafne rozwiązanie wielkiej Szarady konkursowej.

## Nagrody otrzymali:

- |  |  |   |
|--|--|---|
| 1. Automobil: Nr. losu 1068. Cisowski Bronisław, Warszawa.       | 10. Serwis na umywalnię: Nr. losu 1072. Szymański Jan, Kraków.           | 19. Przybory do pisania na biurko: Nr. losu 2041. Dr. Kasperek Jan, Lwów.         |
| 2. Zegarek złoty: Nr. losu 1294. Seltenreich Gustaw, Łódź.       | 11. Srebrna papierośnica: Nr. losu 1005. Michalec Roman, Lwów.           | 20. Torebka skórzana damska: Nr. losu 2572. Dr. Jendl-Sausenhofen Ignacy, Kraków. |
| 3. Rower: Nr. losu 1626. Misiński Hipolit, Toruń.                | 12. Lampa postumentowa: Nr. losu 1008. Rogozińska Zofia, Poznań.         | 21. Portfel: Nr. losu 60. Hupka Włodzimierz, Broniszów.                           |
| 4. Łańcuszek złoty: Nr. losu 1012. Rybiński Olgierd, Wilno.      | 13. Serwis porcelanowy: Nr. losu 1537. Tumidajewicz Marya, Warszawa.     | 22. Necesser z przyborami do szycia: Nr. losu 1985. Weiss Henryk, Sosnowiec.      |
| 5. Dubeltówka: Nr. losu 1415. Korytowski Jerzy, Kraków.          | 14. Srebrny kosz na owoce: Nr. losu 1436. Dzierżyński Jan, Kraków.       | 23. Portmonetka: Nr. losu 310. Badura Jan, Rożdziej.                              |
| 6. Gramfon: Nr. losu 1892. Stadnicka Helena, Warszawa.           | 15. Laska ze srebrną rączką: Nr. losu 98. Fuchs Karol, Czeremchów.       | 24. Kasetka papieru listowego: Nr. losu 2751. Dr. Przybyłowicz Adam, Trebinje.    |
| 7. Pierścionek: Nr. losu 1391. Glatzel Hugo, Morawska Ostrawa.   | 16. Przybory do golenia: Nr. losu 1145. Cichocki Józef, Kraków.          | 25. Kasetka pomadek: Nr. losu 532. Serbeńska Marya, Budzanów.                     |
| 8. Garnitur do palenia: Nr. losu 1382. Raczynski Michał, Kraków. | 17. Przybory toaletowe damskie: Nr. losu 1795. Królikowski Maryan, Łódź. |   |
| 9. Necesser: Nr. losu 1998. Wilczyński Tadeusz, Wiedeń.          | 18. Lornetka teatralna: Nr. losu 2049. Bogdalska Eugenia, Koropuż.       |   |

Wydawanie nagród nastąpi w lokalu Redakcyi w pierwszych dniach kwietnia. Należy się po nie zgłosić osobiście, lub też wskazać dokładny adres, pod którym na koszt wygrywających zostaną pocztą rozesłane.

## Rozwiązanie zagadek z Nr. 11.

Szarada: Michalina.

Arytmograf:

W y b u c h  
A d w e n t  
Ż r a b a k  
U s k o k i  
M a z e p a  
D j a k o n  
D z i w a k  
M e d i u m  
K o m z a k  
S y r e n a  
O r s z a k  
K l a t w a

Zadanie konkursowe:

Jedzą, piją lulki palą  
Tance, hulanka, swawola,  
Ledwie kureczmy nie rozwala,  
Cha! Cha! Chi! Chi! Hej! Hej! Hola!

Twardowski siadł w końcu stoła  
Podparł się w hoki jak basza,  
Hulaj duszal Hulaj! Wola,  
Śmiesz, tamani, przestrasza...

Logogryf:

A l g i e r  
E p i f a n  
B r a n d t  
E d i s o n  
T a n i z a  
O r a n i e

Zadanie do przedstawienia: Czas płaci, czas traci.

Rebus:

Gdy w Gromnicę z dachu ciecie,  
Zima pewno się przewlecze.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp: O. Górkowa Chyrów, W. Kowalówka Kraków, S. Kowalówka Kraków, K. Kaim Kraków, J. Badura Rożdziej, A. Bocsoń Bóbrka, J. Bochniak Mokrzeszów, E. Rogoziński Kraków, K. Fuchs Czeremchów, M. Zabierzewska Kraków, E. Michalec Kraków, F. Kosoń Kraków, S. Guzel Warszawa, A. Kudła Tarnin, J. T. Iwański Tarnów, Z. Ciechanowska Stary Sambor, St. Faliszewski Baligród, K. Kalinowski Warszawa, A. Roter Stanisławów, B. Ramułtowa Jeżów, J. Andr. sikowa Niepołomice, H. Wewiórowska Warszawa, M. Łaszkiwiczowa Czudec, J. Geschöpf Stanisławów, W. Biestek Wiśniewa, Ks. E. Krzwicki Bobiatyn, D. K. Tatała St. Genesio, P. Borkowski Grodzisk, W. Budzianowska Buczacz, T. Macielińska Jablonica, F. Boczar-ki Kraków, M. Płancka Kraków, F. Gebhardt Kraków, M. Kalinowska Podgórze, S. Krzyżanowski Kraków, W. Ossowski Warszawa, A. Biliński Tarnopol, M. Link Poznań, W. Ogibiński Stanisławów, M. Knapieński Lwów, B. Kuryłowicz Lisko, S. Ingłodt Lwów, B. Ostermann Lwów, M. Sawłńska Warszawa, W. Ostrowski Piotrków, W. Ryglucki Kołomyja, J. Drożdżewicz Lwów, S. Antecki Krosno, B. Liguszewska Warszawa, Z. Rogoyska Poznań, E. Dawidsohn Piotrków, J. Pick Warszawa, H. Lenkiewicz Maryampol, Z. Sokółowski Rzeszów, O. Rybiński Wilno, R. Staniszewski Kraków, G. Bartoszewski Sanok, P. Molicki Warszawa, J. Baziak Łódź, H. Trepka Radomyśl, K. Osadowski Warszawa, I. Broż Rzeszów, J. Buk Rzeszów, K. Kołomołcki Kraków, M. Fischer Poznań, K. Dziedzic Rzeszów, Z. Jastewicz Cieszyn, M. Klapholz Radom, M. Schimmer Kraków, J. Kobyłański Lwów, S. Stenzel Czerniowce, M. Łodygowska Strzów, T. Biernacki Drohobycz, N. Wasserberg Sanok, S. Radomska Kraków, Hela i Razik Kulesza, Lubin, H. Chodkiewicz Warszawa, T. Kulpa Korzelice.

Nagrodę przez losowanie otrzymał S. Ingłodt, Lwów.  
Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na kosztą poleconej przesyłki.



## Z półek księgarskich.

„Ciekawa powieść“, miesięcznik, poświęcony najwybitniejszemu powieściom i romansom polskim i obcym, wychodzący w Warszawie pod redakcją Artura Opomana, przynosi w zeszycie za miesiąc luty drugi tom powieści Wołodego Skiby: *Nad poziomem*. Bezpłatny ten dodatek do *Tygodnika ilustrowanego*, daje sposobność P. T. Prenumeratorom przyjścia bez kosztów do doborowej biblioteczki domowej.

Księgarnia A. Bruggera w Tarnopolu wydała jako piąty tomik „Objaśnień do dzieł literatury polskiej i obcej“ rozbiór *Śmierci* Ignacego Dąbrowskiego, napisany rzeczowo a treściwie przez p. Stanisława Maciszewskiego.

## NADEŚLANE.

Magazyn Towarów Modnych

w miejscu klimatycznym

tanio do sprzedania

i powodu wyjazdu

Blizsza wiadomość w Admistracji naszego pisma.

Magazyn POD FIRMA Franciszek Martin  
Kraków, Rynek główny L. 6 (szara kamienica)

Poleca bieliznę damską i męską płócienną i szyrtyngową oraz ciepłą prof. Dra Jägera. Ręczniki, chustki do nosa białe i kolorowe, płótna krajowe szyrtyngi i dymki, oraz kompletne Towar doborowy! — wyprawy ślubne. — Ceny niskie!  
W niedziele i święta magazyn zamknięty.

**NOWOŚĆ!!!**

W TUTKACH CYGARETOWYCH POD NAZWĄ

**„TEMIDA“**

poleca znana ze swych wyrobów fabryka

**RUDOLFA HERLICZKI**

W KRAKOWIE.



**Zdzisław Zdanowicz, Kraków**

ulica Sławkowska L. 3. — Hotel Saski — Telefon 516.

Magazyn galanteryjny.  
Skład bielizny, kapeluszy,  
obuwia i przyborów do  
podróży.



**TAPETY**

**MATERYE**

**DYWANY**

od najtańszych do najwykwintniejszych na ściany i sufty

meblowe, wełniane, dywanowe, jedwabne na każdą cenę

do sypialń, jadalń, salonów we wszystkich stylach i kolorach

Cenniki i wzory wysyłam opłatnie

Poleca **W. ADAMSKI, WE LWOWIE.**

Cenniki i wzory wysyłam opłatnie

Pneumatyczne osadki do sztucznych zębów

**Dentsfisces**

utrwalają górne i dolne sztuczne szczęki znakomicie.

Do nabycia:

- W Krakowie: w drogueryi Jana Linka, Sławkowska l. 1.
- We Lwowie: w aptece Dra Piotra, Mikolascha.
- W Przemyślu: w c. k. obwod. aptece M. Schwarza.
- W Stanisławowie: w aptece Kazimierza Armatysa.
- W Sanoku: w aptece Piotra Wąsowicza.
- W Ustrzykach: w fabryce L. Künzel.

**„OLLA“**  
odowodniona higieniczna najlepsza specyjalność gumowa. 2-letnia gwarancja. Wezleże do nabycia Cennik darmo Centrali gumy „OLLA“  
Wiedeń III/56, Praterstrasse No. 57.

Franciszek Niewczyk  
Lwów, Ochorańczyńska l. 7.



Pierwsza krajowa fabryka instrumentów smyczkowych i dętych. Oznaczona na wystawach światowych najwyższymi nagrodami.

Poleca swoje wyroby po najniższ. cenach. Cenniki franco.

**Moczenie w łóżku.**

Natychniastowe odzwyczajanie. Podać wiek i płeć. Objasnienie bezpłatne. — Institut Aeskulap Nr. 532 Regensburg, Bawaryja.

**Sanatorium Wildbad**

uzdrowisko w Tobelbad, Styrya kuracye fiz. dyetetyczne, źródła gorące.

Kierownik lekarz:

**Profesor Dr. von Düring**  
dotychczasowy kierownik sanatorium Lahmanna.

Objasnień udziela:

Dyrekcya lecznicy w Tobelbad  
Otwarcie 1-go Maja  
kuracye letnie i zimowe

Ceny bezwzględnie jednolite jak w sanatorium Lahmanna.

**Singera**



**Singera**

„66“  
najnowsza i najznakomitsza maszyna do szycia

maszyna do szycia do nabycia tylko w naszych składach.

SINGER Co. Tow. Akc. MASZYN DO SZYCIA  
Kraków, ul. Szpitalna L. 40.

**Najlepsza i najtańsza 366 obiadów**

Znakomita kuchnia krakowska

zawierająca praktycznie wypróbowane przepisy do przyrządzania smacznych i zdrowych potraw, ciast i t. d. dla oszczędnych gospodarstw p. M. Gruszeckiej (przeszło 650 przepisów) poleca

księgarnia nakładowa Fab. Himmelblaua w Krakowie, ul. św. Tomasza 16, w Warszawie:

księgarnia Powszechna, ulica Marszałkowska.

**Książka kucharska**

Cena w oprawie 2 K.

**Perfumy, mydła i pudry**

warszawskie, francuskie i angielskie.

**MYDŁA** violettes De Nice „Nro. 810“  
1 karton 3 sztuk Kor. 1-80.  
**MYDŁA** kwiatowe o silnych zapachach  
1 karton 6 sztuk Kor. 1-.

**Wyroby szczotkarskie:**

- Szczotki do czyszczenia sukien.
- Szczotki do zamiatania.
- Szczotki i aparaty do froterowania podłóg.
- Szczotki i aparaty do czyszczenia dywanów.

**Rogóżki** do wycierania nóg, kokosowe, szczotkowe i żelazne.

„Sapinol“ i Sidol do czyszczenia metali i przyborów kuchennych.

**Reim i Ska, Kraków**

Rynek 37, Linia A-B.

polecają najtaniej

**KULE i KRĘGLE**

[z drzewa Li-gnum Sanctum



**Na święta wielkanocne!**

**Perfumy Woda kolońska**  
na wagę. 1 deko 4 i 6 hal.

**Śmigusy Farby**

w rozmaitych kształtach. do kolorowania pisanek.  
Papier marmurkowy do pisanek.  
Patrony Schradera i kompozycje lekarowo „Stella“  
do sporządzania likierów i wódek stołowych.  
Galaretki i proszki drożdżowe.

„LAWN TENNIS“, RAKIETY.  
**Piłki nożne.**

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

### róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek  
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk Mauzens.

## PARYSKIE GADY.

2

— Może pani zechce odstąpić kawałeczek?  
— Zaraz pójde po niego.

Pani de Lagunan poszła poszła za nauczycielką, która weszła do swego pokoju pierwsza, by zapalić lampę.

„Extra“ tymczasem, gdy został sam, wydobył się czempredzej z swej kryjówki i zaświecił drugą zapalkę.

Cały był pokryty kurzem.

— Panno Małgorzato — szepnął do siebie — nie często wyciera pani kurz z pod łóżka!

Na komodzie ujrzał szczotkę do czyszczenia ubrania, którą zaczął się czyścić. Zaledwie jednak skończył, gdy z korytarza doleciał go nowy szmer. Położył szczotkę na tem samym miejscu i zgasił światło. W chwili tej otworzyły się drzwi, a jednocześnie „extra“ jak wąż wślizgnął się znowu pod łóżko.

Ludwika po zaświeceniu podeszła do stołu, wyjęła z portmonetki mały klucz i otworzyła pudełko z papierami.

Pani de Lagunan przysunęła się jeszcze bliżej.  
— Proszę pani — rzekła Ludwika, podając jej lak i zakrywając pudełko.

Baronowa jednak powstrzymała ją.

— Przepraszam! Pani pozwoli? — Nachyliła się przytem i dodała:

— Tak... zdawało mi się, że nie widzę, listy adresowane poste-restante!

Nauczycielka nie zauważyła w pośpiechu paczki listów, leżących razem z innymi papierami. Spojrzała i oddech w niej zamarł. Chciała mówić, lecz słowa uwieźły jej w gardle. Zdumienie, potem strach ją opanował.

— Ach! pani otrzymuje listy poste-restante! ciągnęła dalej baronowa. Mówiąc to schwyciła paczkę i zaczęła czytać adres: „Panna L. D., biuro przy ulicy Bayen“.

Ludwika zdołała wreszcie wyjąkać:

— Co to znaczy?

— Co to znaczy? Domyślam się! — odrzekła surowo baronowa. — A zaraz przekonamy się, czy się mylę.

Wyjęła z koperty jeden z listów i rzuciła na niego wzrokiem, a potem dodała:

— Można powinszować pani! Ładnie się pani prowadzi.

### II.

Państwo Cartelegue i inżynier Maurycy de Terrade wchodzili do salonu. Piotr, znany powszechnie Szofer i przyszły dziedzic sławnej fabryki samochodów, był młodym, dwudziestoczteroletnim mężczyzną, wysokim, szczupłym, o jasnych włosach. Przystojny, elegancki, o skromnym ułożeniu, w oczach tylko zdradzał wielki zasób żywości. Ojciec jego, zawsze zapięty na wszystkie guziki, odznaczał się zimną i wyrachowaną grzecznością. Chciał uchodzić za dyplomata, a podobny był tylko do modelu z dziennika mód. Matka jego była dobrą otyłą kobietą o czerwonej twarzy i bezustanku uśmiechającą się. Maurycy de Terrade przedstawiał typ istotnego politechnika. Mimo, iż młodą jego, trzydziestoletnią twarz ocieniał lekki dopiero, ciemny wąs, włosy jednak na głowie miał już przerzedzone, a za binoklami ukrywały się zaczerwienione od nadmiernej pracy oczy.

Zamieniono uściśnienia dłoni. Kamilla podczas chwilowej nieobecności matki sprawiała obowiązki

pani domu, bez żadnego jednak zakłopotania, wszyscy bowiem goście byli dobrze znajomymi.

— Jak się ma droga mama pani? — pytała pani Cartelegue młodej panny.

— Bardzo dobrze, dziękuję... Zmuszona była napisać zaraz pilny list...

— A ojciec pani? — dowiadywał się Wiktor Cartelegue.

— Jeszcze nie powrócił... Ach! oto i mama!

W tej chwili ukazała się właśnie pani de Lagunan. Państwo Cartelegue, Radoux i inżynier podeszli ku niej. Ucisnęła przybyłym dłonie i zwróciła się do córki:

— „Lambert i Durand“ przysłali nam dzisiaj nowego służącego... — rzekła. — Nie wiem, jak się wywiąże ze swego zadania... Może pójdziesz dojrzeć wszystkiego?... A kwiaty ustawisz sama?...

— Dobrze, mam.

I Kamilla wyszła z salonu. Baronowa zwróciła się do gości:

— Teraz, gdy niema tu tego dziecka, mogę mówić otwarcie, ponieważ jesteśmy w ścisłym kółku.

— Co się stało? — capytał Duret.

W oczach wszystkich malowało się to samo zapytanie.

— Proszę wyobrazić sobie — mówiła dalej pani de Lagunan — że przez najzwyczajniejszy wypadek znalazłam listy, adresowane do panny Dubois poste-restante... Przerzuciłam kilka z nich... Jako pani domu i matka byłam podwójnie do tego zobowiązana... I stwierdziłam, że korespondent naszej nauczycielki wcale nie skarżył się na jej niedostępność... Ma ona, jak się zdaje, serce bardzo czułe...

Pani de Lagunan zrobiła małą pauzę.

— Doprawdy! — zdziwiła się z oburzeniem notaryuszowa.

— I komuż teraz można ufać? — odezwał się sentencyonalnie notaryusz.

— No, no! ładnie się prowadzi! — dodał Wiktor Cartelegue.

— Biedna mała! Jakże się prowadzi! — zawołała pani Cartelegue.

Maksym Duret i Maurycy de Terrade zadowolili się tylko krótkimi wykrzyknikami. Co zaś do Piotra Cartelegue'a, to ten zachował zupełne milczenie. Twarz jego stała się bladą, prawie białą, nikt jednak na to nie zwrócił uwagi. Spojrzenia wszystkich zwrócone były na panią de Lagunan.

— Proszę mi teraz powiedzieć — ciągnęła dalej baronowa — jak mam postąpić z tą nieszczęśliwą... Jestem bardzo zakłopotana... Jest ona bieda i nie ma rodziców... Nie chcę jej odprawić bez świadectwa, które umożliwiłoby jej otrzymanie nowego zajęcia... A sumienie znowu nie pozwala mi, ani zatrzymać jej u siebie, ani ułatwić dostępu do innej rodziny.

I Lucy de Lagunan pokazała paczkę listów i dodała:

— Muszą jednak państwo sami się przekonać... Proszę siadać... Pan Radoux będzie tak łaskaw i przeczyta nam je...

Wszyscy usiedli. Piotr Cartelegue padł prawie bezwładnie na krzesło, które stało za nim. Notaryusz usadowił się w fotelu i baronowa podała mu listy. Rozwinął je i zaczął czytać z namaszczeniem:

„Moja ukochana Ludwisiu, będę cię oczekiwiał jutro o piątej na ulicy Godot 37. Postaraj się wyniknąć. Za pretekst posłużą ci sprawunki w Galeryi“.

Bladość Piotra Cartelegue'a wznagała się. Twarz jego skrzywiła się boleśnie. Pan Radoux czytał dalej z powagą prezesa sądu, odczytującego wyrok śmierci:

„Jedź samochodem, by zyskać na czasie.

Czas nie jest tylko pieniądzem. Bywa także i wtedy warto...“

Notaryusz nie mógł skończyć. Piotr Cartelegue jakby spoliczkowany ostatniem zdaniem, zerwał się z krzesła i wyrwał mu listy. Równocześnie powstali zaraz i wszyscy obecni. Duret i baronowa z udanem zdziwieniem, inni z prawdziwym przerażeniem patrzeli, jak młody człowiek rozdiera w pośpiechu koperty i listy. Scena ta trwała może pół minuty. Wreszcie Piotr rzucił po chwili wszystkie listy, które rozleciały się w różne strony i nie mówiąc nic, ani nie patrząc na nikogo, wyszedł z salonu.

Nikt jeszcze nie zdążył otworzyć ust, gdy drzwi od ulicy zatrzasnęły się głośno. Młody człowiek popatrzył na ulicy na wszystkie strony, szukając oczami pojazdu, aż wreszcie dostrzegłszy przejeżdżający samochód dorożkę, podbiegł bliżej i zawołał do szofera:

— Daj mi swe miejsce!

— Me miejsce? ale czy pan ma prawo kierować samochodem?

— Mam!

Piotr odsunął szofera i chwycił za kierownicę. Samochód ruszył z miejsca całym pędem. Kondyktor, zaskoczony tą jazdą, złapał za rękę Piotra i zaklął:

— Cóż do dyabła! Czy pan zwaryował?

Samochód jednak mknął naprzód całą siłą. Szofer starał się schwycić za kierownicę, lecz usłyszał te słowa:

— Nie ruszaj się, bo cię wyrzucę za kark.

Domy i ulice migwały tylko przed oczami jadących.

— Mnie nie zdarzają się wypadki — mówił dalej młody człowiek — co zaś do przejechań, to mogę za nie płacić.

Dojechali do placu Św. Augustyna, gdzie cała masa najrozmaitszych pojazdów czyniła cizbę nie do przebycia, Piotr jednak, nie zwalniając prawie, wymijał wszystkich z zadziwiającą zręcznością i wkrótce zostawił wszystkich za sobą.

— Teraz pana poznaję! — zawołał nagle szofer. — Pan jest Piotr Cartelegue.

Młody człowiek potwierdził to ruchem głowy.

— Dzisiaj rano widziałem pański portret. Ani nie marzyłem nigdy, by król stu dwudziestu koni kierował moim wozem. Co za honor!

Samochód skręcił na bulwar Hausmana, a w chwilę potem wyjechał na ulicę Godot. Piotr przypatrzył się domom i dojeżdżając do numeru 37, zatrzymał samochód. Wskoczył zaraz z niego i spokojnie wszedł do bramy. Na spotkanie jego wyszła jakaś służąca.

— Tu mieszka pan Charley Turner? — zapytał.

Nazwiskiem tem podpisane były listy.

— Niema pana — usłyszał w odpowiedzi.

— A kiedy powróci?

— Nie wiem.

Do służącej zbliżył się jakiś chłopiec w białym fartuchu.

— Pan Turner bywa tu tylko niekiedy — zwrócił uwagę Piotra.

Król stu dwudziestu koni sięgnął do kieszeni kamizelki i wyjął kilka luidorów, które podał służącemu. Przyjęli je z głębokimi ukłonami.

— Jeżeli pan pragnie widzieć się z panem Turnerem — rzekł służący — to musi pan przyjść między piątą a szóstą, gdy ma rendez vous.

— Ach! zawołał Piotr — miewa rendez-vous?

Młody człowiek tylko z trudem zdołał panować nad sobą, drżał jednak cały. Służący domyślił się odrazu, że chodzi tu o jakąś sprawę miłosną. Odgadli, jakich on chce informacy i postanowili udzielić mu ich za otrzymany hojny datek.

— Rendez-vous z zawołaną damą — mówił służący.  
 — Elegancko i skromnie ubraną — dodała służąca.  
 — Nosi długie niebieskie okrycie — ciągnął dalej służący.  
 — Z aksamitnymi wyłogami — wyszczególniała służąca. — Kapelusze ubrane fiołkami...  
 — Dostyc — przerwał Piotr.  
 Z tych szczegółów toaletowych, poznał Ludwikę Dubois.  
 Służący zamilkli i czekali na zapytania. Po chwili zaczął się znowu młody człowiek:  
 — Jeżeli pan Turner bywa tu tylko niekiedy, to gdzie mieszka?  
 — Tego nie wiem — odrzekł służący. — Oprócz jego rendez vous tutaj, nic więcej o nim nie wiemy.  
 — Chyba to tylko, że jest Anglikiem — mówiła służąca. — Wymowa jego i nazwisko nie pozostawiają co do tego żadnej wątpliwości...  
 — Anglik i bardzo bogaty... — dodał służący. — Bukiety i pudełka z cukierkami, jakie do nas przynoszono, muszą drogo kosztować...  
 — Dziękuję — rzekł nagle Piotr. — Pożegnał ich i wyszedł.  
 — Czy nie siada pan do kierownika? — zapytał szofer.  
 — Nie — odpowiedział, siadając do środka samochodu.  
 — Dokąd będę miał zaszczyt zawieźć pana?

— Gdziekolwiek.  
 — Już jedziemy.  
 Szofer chwycił za kierownik, zatrąbił i ruszył z miejsca, szepcząc do siebie ze zdumieniem:  
 — Czyżbym przypuszczał kiedykolwiek, że król samochodów o sile stu dwudziestu koni zechce używać spaceru w tym skromnym wozie...  
 Tymczasem Piotr wcisnął się w sam kąt siedzenia. Po poprzednim podnieceniu, nastąpił nagle zanik energii. Ten straszny cios odejmował mu teraz wszystkie siły. Zdawało mu się, że w nim i dokoła niego zapanowała najzupełniejsza ciemność.  
 — Co za szaleństwo było jeździć tutaj! — myślał. — Jak haniebnym było podobne badanie! Przecież ja nie mam żadnego powodu do szukania kłótni z tym Turnerem! Zadnego! Nie znamy się wcale... I on zapewne jak i ja został oszukany!... Och! Ludwiko... Mój Boże!...  
 Ugryzł się w rękę, by stłumić w sobie krzyk bólu. To, co najbardziej kochał w tej młodej pannie, jej łagodność, czułość, czystość, znikło od jednego ciosu... Wszystko to nigdy nawet nie istniało...  
 — Serce me zostało poszarpane! — szeptał. — W piersiach swych czuję tylko jedną wielką ranę... To straszne... Nigdybym nie myślał, że można tak cierpieć!...  
 Nie widział którejś jedzie samochód, nie zdawał sobie sprawy, gdzie się znajduje.  
 Gdy wreszcie opanował swe myśli, samochód był już przy bramie Maillot i była właśnie godzina dziesiąta. Wysunął głowę przez okno i dął adres

baronostwa. W pięć minut potem wstępował na schody małego pałacyku.  
 Z gości w salonie pozostał jeden tylko Duret. Wszyscy inni wynieśli się wcześniej, wyrażając gospodarzom wyrazy współczucia. Najczulszym okazał się w tym wypadku Wiktor Cartegue. Wielki przemysłowiec był zupełnie przybity tem nagłem i publicznem wykryciem uczuć swego syna. Ze młody człowiek zakochał się w nauczycielce, tego było już wiele... Lecz że była ona nauczycielką jego narzeczonej i że ten nieszczęsny zdradził się publicznie, a w dodatku w salonie baronowej ze swą miłością, tego było więcej niż za wiele...  
 Baronostwo i Maksym Duret prosili go, gdy się żegnał z nimi, by był wyrozumiały dla swego syna.  
 Piotr tymczasem nie myślał wcale o skandalu, jaki wywołał. Ach! gdyby Kamilla miała cierpieć, byłoby to co innego, lecz on wiedział, że Kamilla nie chce wcale wyjść za niego za żonę. Ona sama sprzyjała z całego serca tej idyllicznej miłości biednej nauczycielki i króla stu dwudziestu koni. Oboje narzeczeni przeznaczeni sobie przez swe rodziny od wczesnej młodości, stanowią zgodną opozycję przeciw planom swych rodziców. Pod tym względem Piotr więc był zupełnie spokojny. Głowę swą miał zajęta tylko zdradą, jakiej stał się ofiarą. O czem innym nie mógł nawet myśleć.

(Ciąg dalszy nastąpi)

**Bazar krajowy w Krakowie** Rynek główny L. 20 (róg Brackiej) **Kilimy, Serdaki futrzane** **Koce i derki na konie.**

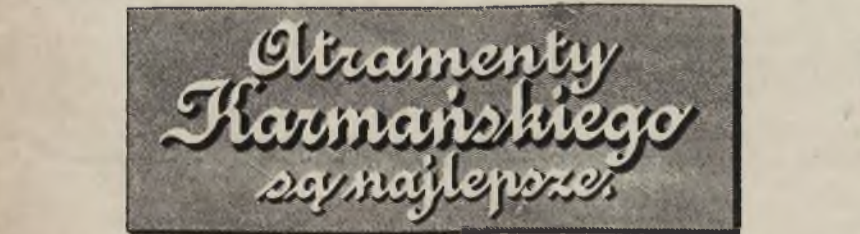
**ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO** Telefon 331. KRAKÓW, ulica św. Tomasza L! 4. Telefon 331.

**5000 marek nagrody**



dla nie mających brody i łysych. Brodę i włosy można rzeczywiście w przeciągu 8 dni wywołać przez użycie prawdziwego duńskiego „Balsamu Mos“ Młodzi i starzy panowie i panie używają jedynie „Balsamu Mos“ do uzyskania brody, brwi i włosów, bo zostało udowodnionem, że „Balsam Mos“ jest jedynym środkiem współczesnej nauki, który, w ciągu 8 do 14 dni tak dalece działa na cebulki włosowe, że włosy zaraz rósć zaczynają. Za nieszkodliwość gwarantuje się. Jeżeli to nie jest prawda, to zapłacimy 5000 marek gotówką każdemu nie mającemu brody, łysemu, albo mającemu rzadkie włosy który używał Balsamu Mos przez sześć tygodni bez skutku P. S. Jesteśmy jedyną firmą, która daje

tego rodzaju gwarancję. Posiadamy liczne polecenia lekarzy, opisy i uznania. Przed naśladownictwami energicznie się ostrzegamy. Wiele prób, dokonanych przezemnie na pańskim „Balsamie Mos“ mogły panna denieść, że jestem zeń nadzwyczaj zadowolony. Już po ośmiu dniach okazał się znaczny porost włosów, a pomimo, że włosy były jasne i miękkie, były jednak bardzo silne. Po dwóch tygodniach broda zaczęła powoli przybierać swój naturalny kolor i dopiero wtedy rzuciło się w oczy nadzwyczaj dodatnie działanie pańskiego balsamu. Dziękując najuprzejmiej pozostaję z szacunkiem I. C. Dr Tverg. Kopenhaga. Pakiet „Balsamu Mos“ 5 guldaków. Opakow. dyskretne. Przesyła się za poprzedn. nadesłaniem należytości albo za zaliczką. Proszę adresować do największego specjalnego składu na świecie: **Mos Magazinet, Kopenhaga 372 (Dania).** Pocztówki należy frankować marką 10-halerzową, listy marką 25-halerzową.



**Za okno wyrzucone są**  
 często pieniądze, wydane za pierze i gotowe pierzyny, jeśli nie zwróci się Pan do właściwego źródła nabycia. Właśnie przy zakupie pierza trzeba bardzo być ostrożnym i zwracać się tylko do pierwszorzędnej firmy w tym dziale; polecamy tutaj pierwszorzędnej sławy D... handlowy  
**S. Benisch, Deschenitz**  
 Nr. 757 Czechy.  
 którego usilnem staraniem jest obsłużyć każdego jak najrzetelniej i najtaniej i temsamem każdego kupującego najzupełniej zadowolnić.

**Światową sławę**  
 mają hodowane przezemnie **harceńskie kanarki**  
 przeszło 300 najwyższych odznaczeń, kilka nagród państwowych, wielki złoty medal związku państwów., honorową złotą gwiazdę oraz przeszło 10.000 pism dziękczynnych. Polecam śpiewaki o głębokich turach ff. w cenie Kor. 8, 10, 12, 16, 20 i wyżej. Doskonale karmiące samieczi rozplodowe Kor. 3-5. Obsługa zawsze rzetelna. Próba na 14-cie dni. Gwarancja nadejścia żywych, wartość za pobraniem. Proszę zażądać naszego mego obszernego głównego katalogu...  
**FRIEDRICH SAUER, Grassnitz (Erzgebirge)**

**Ludwik Kowalski**  
 Kraków, Sukiennice L. 18  
 od strony ul. Szewskiej.  
**Skład zegarków** złotych, srebrnych, stalowych i niklowych z pierwszorzęd., fabryk, z poręczeniem trzech letnim.  
 Przyjmuje wszelkie zamiany.  
**ZEGARY PENDZOWE I BUDZIKI.**  
 Zamówienia z prowincji uskutecznią odwrotnie. — Posiada na składzie wszelkie biżuterie w złocie i srebrze. Wyroby patriotyczne. — Łańcuszki złote, srebrne, double amer. i niklowe. — Reperacje wykonuje sumiennie w oznaczonym terminie z rocznem poręczeniem.

**Sanatorium i Zakład Wodoleczniczy**  
 spec. chor. nerwowych  
**Dra KUPCZYKA**  
 Kraków, ulica Szujskiego 11.

**KRAKOWSKA FABRYKA**  
**SZCZOTEK i PENDZLI**  
 ZWIERZYNIĘC, przy KRAKOWIE.  
 Wyrabia wszelkiego rodzaju **szczotki i pendzle**  
 Znak fabryczny.  
 Do Król.-Polskiego i Rosyi zamówienia przyjmuje.

Bluzy, Halki, Czapki sportowe, Woale gazowe, Welonki, Szale jedwabne i koronkowe, Rękawiczki, Pióra strusie, Żaboty, Krawaty, Kołnierze, Hafty szwajcarskie, Koronki, Wstażki, Paski, Pończochy, Materye jedwabne, Krepiny, Aplikacje, Tiule na bluzy. Taśm, guziki oraz przybory do szycia domowego. Perfumy i Mydła. © Ceny niskie bez konkureucyi. © Zamówienia listowne odwrotne. © Uwaga: W niedziele i święta magazyn zamknięty.

**RESTAURACJA TEATRALNA** **Obiady** smaczne na świeżem maśle **z 3-ech dań po 1 Kor.** **Codzień Koncert orkiestry salonowej.**  
**E. KWIECIŃSKIEGO** w Krakowie, przy ul. Szpitalnej L. 19 **Zborny punkt dla przejezdnych.**

## Zagadki do rozwiązania.

### Zadanie przysłowowe.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z poniżej podanych przysłów wyjąć po jednej zgłosce i utworzyć z nich nowe przysłowie:

1. Człowiek do śmierci rozumu się uczy.
2. Każdy wiek ma swoje prawa.
3. Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami.
4. Jeśli wejdziesz między wrony, to sam krakaj, jak i ony.
5. Pokora niebiosa przebija.
6. Co głowa, to rozum.
7. Słowo wróblem wyleci, a wołem powraca.
8. Swoją swego chwali.
9. Długo radź, prędko czyni.
10. Z pustego i Salomon nie naleje.
11. Do czasu dzban wodę nosi.

### Lamigłówka literacka.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Znaleźć tytuły utworów poniżej podanych autorów. Pierwsze ich litery, czytane z góry na dół, utworzą najnowszy utwór Orzeszkowej.

Gomulicki	?
Prus	?
Krechowiecki	?
Dante	?
Lie	?
Tetmajer	?
Verdi	?
Kowerska	?
Kraszewski	?
Gruszecki	?
Homer	?
Waysenhoff	?

### Zadanie do przestawienia.

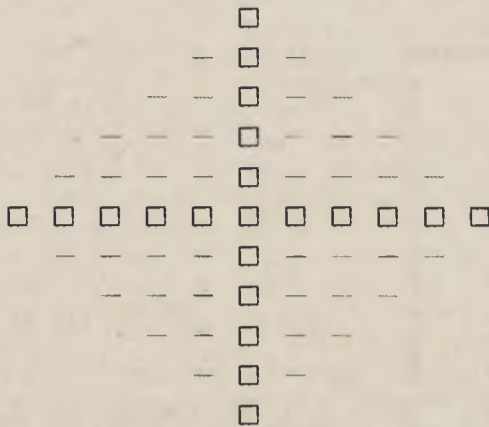
Ułożył D. K. Tatar, San Genesis.

Podane litery tak poprzestawiać, aby utworzyły polskie przysłowie:  
lto, meczet, moje, niemiec, nogi, wnjek, zad.

### Logogryf.

Ułożył N. N. Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Litery umieszczone w miejsce kwadratów dadzą tytuł utworu Słowackiego.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Ptak. 3. Zbiór wody. 4. Imię żeńskie. 5. Miasto w Rosji. 6. P. 7. Miasto w Wirtembergii. 8. Inaczej służący. 9. Niewierny u Turków. 10. Rodzaj papngi. 11. Spółgłoska.



### Szarada.

Ułożył Kulpa, Korzelice.

Gdy siedm zagram pierwsze z drugim,  
Biorę, co jest w żydku,  
Pierwsza, trzecia, czwarta krzew, ma  
Owoc bez pożytku.  
Trzecia czwarta na okęcie  
Zagle podnosiła  
A niejedem całość pieści,  
Szepcząc: „moja miła!“.

### Zadanie do przestawienia.

Ułożył D. K. Tatar, San Genesis.

Z podanych liter nłożyć znane przysłowie:  
Ten, Idzi, lan, się, śmę, tor, wynik.

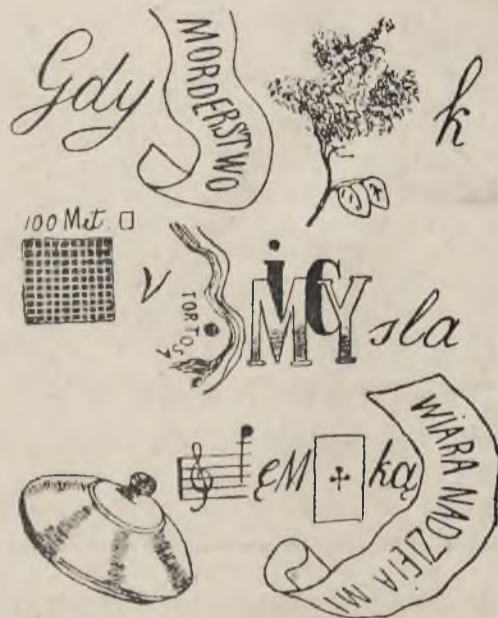


### Szarada.

Ułożył Kulpa, Korzelice.

Pierwszą z czwartą Bóg dał biednym  
Żydom na pustyni  
Trzecia z czwartą, ach! niejednym  
Smutny koniec czyni  
Drugą, trzecią, czwartą zwie się  
Równina nie góra,  
Na łące w domu, w lesie  
Gram walca, mazura!

### REBUS



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcyja do rozlosowania *Leona Wiesenberg*: Dwa światy. Sztuka w 5 odsłonach.

# Pension Nouvelle

W KRAKOWIE  
UL. ZACISZE L. 5  
(W POBLIŻU DWORCA KOLEJ.)  
NA I-SZEM I II-GIEM PIĘTRZE

POKOJE UMEBLOWANE  
OD 2 KOR. i WYŻEJ.

|| NA ŻĄDANIE: ||  
OBIADY, KAWA, HERBATA.

Kto ma poczucie piękna i jest zwolennikiem dobrej muzyki, wybierze jedynie znakomity francuski

# „PATHEFON“

który tak muzykę, jak i głos ludzki oddaje nadzwyczaj wyraźnie i czysto, z naturalną siłą i barwą. Gra bez zn. any igły, szafirem, na płytach nieskończenie trwałych. Jedyny do tańca. **Nowe wspaniałe zdjęcia polskie.** Korzystna wymiana starych płyt. — Przeróbki gramofonów na system Pathé. — Naprawy we własnej pracowni.

Stefan Grudziński i Tadeusz Berger, Kraków, Szewska 10. Tel. 305.  
Ceny niskie. Żądajcie cenników i spisów darmo i eplatnie.



Marka ochronna: „Kotwica“  
**Liniment. Capsici comp.**  
zastąpienie  
**Kotwicznego Pain-Expelleru**  
jest powszechnie znane jako wyśmienite, bólu uśmierdzające i odciążające nacieranie w ząbkobolach itd., do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwica“, wtenczas jesteście pewni, że otrzymaliście preparat oryginalny.  
Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“ w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Największa Farbiarnia i Pralnia chemiczna  
**Antoniego Szapkowski**  
w Krakowie, ul. Karmelicka L. 20.

Przyjmuje do farbowania, prania, odcyszczania i wywabiania z plam wszelkie wyroby: jedwabne, wełniane, bawełniane i mieszane, wszelkiego rodzaju ubrań, damskich i męskich prutek i nieprutek, dywany, koce, franki itd. Roboty wykonują się jak najrychlej po cenach umiarkowanych. Na prowincję za pobraniem pocztowym.

Kalendarze Ungra na rok 1910

**KALENDARZ WARSZAWSKI ILLUSTROWANY**  
POPULARNO-NAUKOWY

Wydany obecnie kalendarz na rok 1910 liczy 65-ty rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę przepisów pocztowych i telegraficznych.

Cena kalendarza kop. 60. Z przesyłką pocztową kop. 10. Cena egzempl. ozdobnego kop. 30. Z przesyłką pocztową kop. 40. Do nabycia w Biurach Ungra: Wierzbowa B, w Niecałej i Aleja Jerozolimska 78, oraz w księgarniach. Osoby zamieszkałe na prowincji przesyłają rubla jednego na powyższe dwa kalendarze, trzymają franko.

## Za darmo!

I opłacony, wysyła bogato ilustr. cennik zegarków, łańcuszków, pierścieni i wszelkich biżuterii złotych i srebrnej, które najtaniej poleca

Emil Golwasser, Kraków, ul. Grodzka 58.

# Lalki

## Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

# C. SZCZURKOWSKI

# 2

W KRAKOWIE, ULICA GRODZKA L.



### GRAMOFON TOW. AKCYJNEGO LONDYN.

LWÓW Jeneralny zastępca dla Galicyi, Bukowiny i Śląska KRAKÓW  
Sykstuska 2, JÓZEF WEKSLER Grodzka 71.  
Tel. 2033/II. Telefon 641.

poleca swój bogato wyposażony skład prawdziwych gramofonów i płyt z piszącym aniołkiem. — Dlaczego prawdziwy gramofon z piszącym aniołkiem wszędzie jest lubiany mimo, że istnieje wiele naśladownictw pod różnymi mianami

**Bo** oryg. Gramofon z piszącym aniołkiem trwa wiecznie i nigdy się nie psuje,  
**Bo** publiczność kupiwszy raz bezwartościowy aparat, nabywa później oryg. Gramofon, jako jedynie doskonały w swoim rodzaju i poleca go dalej znajomym,  
**Bo** oryg. Gramofon z piszącym aniołkiem gra bez szumu, wyraźnie i przyjemnie,  
**Bo** oryg. Gramofon z piszącym aniołkiem gra zapomocą igły i bez igły,  
**Bo** prawdziwe płyty z piszącym aniołkiem mają zdjęcia we wszystkich językach i w największym wyborze pierwszorzędnych artystów w świecie,  
**Bo** prawdziwe płyty z piszącym aniołkiem nie charezą i można na nich i 1000 razy grać.

**Aparat koncertowy i 10 płyt kosztuje kor. 60.—,**  
**Naprawy i przeróbki** z patefonów na gramofony we własnym warsztacie policza się jak najtaniej.

© Katalogi wysyłam darmo i opłatnie. ©

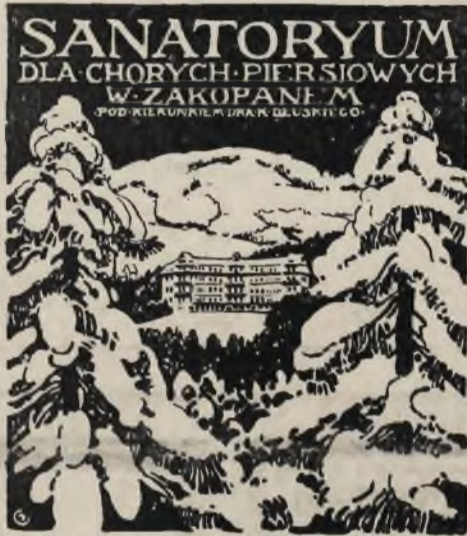


Na **BIUST** krem „Amorlin“ Dra Lassinga, zupełnie wypróbowany i uznany środek do osiągnięcia pełnego i pięknego binstu. Trwały, pewny skutek. „Amorlin“ jest kilkakrotnie premiiowany, ponadto przegładnąc można u nas kardzo wiele pism uznania. — Za nieszkodliwość „Amorlinu“ gwarantujemy. Do używania tylko zewnątrz, i w każdym wieku. Cena słoika ze sposobem nżycia K 4.—. Podw. słoik z przynależnym do tego 1 kawałkiem mydła, wystarczający do osiągnięcia skutku K 7.—. Wysyłka dyskretna, za zaliczką lub w markach. Frau. J. Frisch, Wien VIII. Tigergasse 38/V.



Każdego dnia widzimy pojawiające się jakieś nowe specyfiki na skórę; są to prawie zawsze lichoty. Jedynie **krem Simon** (Crème Simon de Paris) nadaje cerze naturalną świeżość i piękność. Dostać go można od 40 lat na całym świecie, jakby na złość naśladownictwom.

**PUDER RYŻOWY i MYDŁO SIMON** uzupełniają skutek higieniczny kremu.



## Półtora miliona Koron

płatimy co roku obcym fabrykantom za liche bibulki cygarotowe. Każą nam palić bibulki przeźroczyste, ładnąc tem, że są cienkie a więc dobre. To nieprawda! Tylko bibulka nieprzeźroczysta, bez sztucznej a szkodliwej zaprawy, może być w paleniu smaczna.

Wszystkim palącym kręcone papierosy, polecam najnowszy mój wyrób **Bibulek cygarotowych:**

## POBUDKA.

Bibulka moja nie jest sztucznie zaprawiana więc niechaj nikt nie zraża się tem, że nie jest przeźroczystą. — W paleniu za to — jest bardzo przyjemną, a dym posiada chłodny i niegryzący.

**POBUDKA** w opakow. patentowem 6 hal.  
w opasce . . . . . 4

Żądajcie próbek, które chętnie darmo i opłatnie wysyłam.

Fabryka tutek i bibulek cygarotowych  
**Mr. W. Bełdowski**  
KRAKÓW, STAROWIŚLNA 26.

— W trafikach odrzucajcie obce wyroby a żądajcie naszych. —

## Do sprzedania

w ładnem położeniu

## DOM

nowy, szalowany deskami i malowany o 4 stancyach. 2 piwnice i suteryn wraz z ogrodem. — Wiadomość:

**Piotr Ścisło, Bochnia**  
ul. Wiśnicka Nr. 1230.

L. C. 11 910.

## Ogłoszenie.

Cech złotników i jubilerów w Krakowie przestrzega P. T. Publiczność, aby we własnym interesie nie oddawała do naprawy przedmiotów złotych i srebrnych zegarmistrzom, a to z tego powodu, że przyjętych do napraw przedmiotów sami wykonac nie mogą i są tylko pośrednikami i na zasadzie uprawnienia do wykonywania li tylko zegarmistrzostwa nie wolno im przyjmować napraw.

P. T. Publiczność przez oddawanie do naprawy przedmiotów złotych i srebrnych zegarmistrzom naraża się na znaczne straty już ze względu na pośrednictwo i ze względu na to, że naprawa nigdy nie jest dokładnie uskutecznioma.

Dyplom honorowy na wystawie w Krakowie w r. 1901.

## W. SZNAJDROWICZ w KRAKOWIE

Rynek A-B, L. 45, i. p. (nad apteką pod „Białym Orłem“)  
Filia w Krynicy pod Zamkiem Nr. 234  
poleca Szanownej P. T. Publiczności

# PELERYNY

ZAKOPIAŃSKIE i TYROLSKIE.

damskie i męskie po kor. 13

oraz wielki wybór **Serdaków** i wszelkich stroi Zakopińskich  
Zamówienia, reperacye uskutecznią w jak najkrótszym czasie.

## Do Ameryki i Kanady

przeprawin najlepiej)  
**Linia Kunard** we Lwowie, ul. Gródecka 99.  
Cena przeprawy okrętem 180 Koron. — Uważajcie na Nr. 99.  
Odjazd z portu w **Tryeście**: Ultonia: 29 marca 1910. Carpathia: 19 kwietnia 1910. Pannonia: 3 maja 1910.  
**z Liverpoolu**: Lusitania: (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 19, 3, 9, 4, 7, 5, 28, 5, 18, 6 1910. Maurytania: dnia 12, 3, 2, 4, 30, 4, 21, 5, 11, 6 1910.

## Tak a nie inaczej

leży

# GORSET

nabyty w moim

„Atelier“

w którym najokazalsze

## MODELE

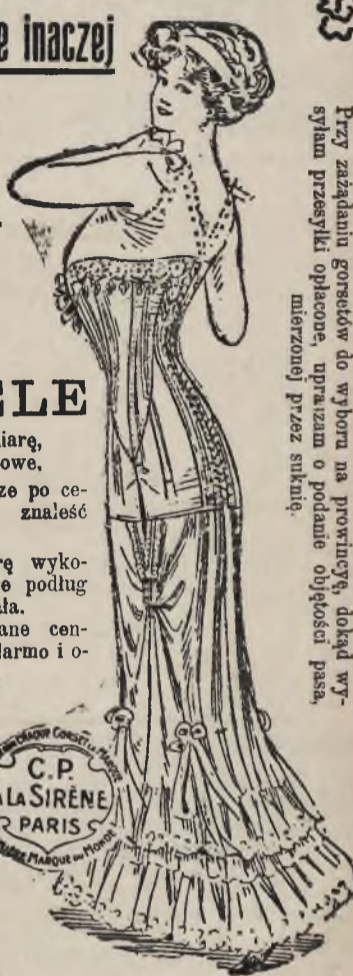
bądźto na miarę, bądź też gotowe. w wielkim wyborze po cenach najniższych znaleźć można.

Gorsety na miarę wykonywa się dokladnie podług budowy ciała. Pięknie ilustrowane cenniki wysyła się darmo i opłatnie.

**HERMAN PIESEN**  
specjalista gorsetów

**Kraków,**  
ul. Grodzka 4.

Filia: Lwów, Jagiellońska l. 7.



Przy zakładaniu gorsetów do wyboru na prowincy, dokad wysyłam przesyłki opłacone, upraszam o podanie objętości paska, mierzonej przez suknie.

## Wszelkie żurnale Mód

francuskie, angielskie i wiedeńskie

szczególnie **FAVORIT** na wiosnę i latem 1910 r. zawięrający około **1000 modeli**. — Cena 1 korona, z przesyłką 1 kor. 35 hal. jakoteż

## GOTOWE KROJE

na suknie, kostyummy, żakiety, spodnice, szlafroki, matynki, bieliznę damską i męską, rękawy, ubiory dla dzieci itd. oraz manekiny na wszelkie miary poleca

**M. Landau, Kraków, ul. Mikołajska 7.**  
Dla prenumerat. w Krakowie dostawa do domu bezpłatna.

## Płyty do gramofonów!

Najnowsze zdjęcia, podwójne, duże po kor. 3.— i wyżej, 10 sztuk kor. 27.50.

**Gramofony od Kor. 25.—**

POLECA

**M. Hackel, fabryka gramofonów**  
Lwów, Pasaż Mikolascha 4.  
Spis płyt franko. — Najkorzystniejsza zamiana starych płyt.



Uznane jako najlepsze

## Specjalności gumowe!

Nowości „OLLA“ z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy! Za tuzin Kor. 2.—, 3.—, 4.—, 5.—, 6.—.

**Guma reform dla Panów:**  
Za sztukę Kor. 2. Stałe do użycia!

4 interesujące wzory za Kor. 1.— (w markach).  
Broszura z ilustr. cennikiem darmo.  
W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.  
**N. S. Herzog, Wien 17/3, Hernalserstrasse 79.**

Pierwszorzędna Pracownia

# SUKIEN MĘSKICH

Materyały i krój angielski  
**Leona Grabowskiego**

właściciel firmy:  
**Gabryel Grabowski**

Wykończenie artystyczne.

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. Telefon Nr. 561.

# „AUTO“

Kraków, plac Szczepański L. 2 **Telefon Nr. 107**

Wylączne zastępstwo na Galicyę Aust. Daimler wszelkie przybory automobilowe. — Pneumatyki, Benzyna, Oliwa, fabryczny skład angielskich przyborów sportowych. — Tennis, Piłka nożna, Hokej, Golf. — Sport turystyczny letni i zimowy.

## Galic. Auto Garage Ska z ogran. odpow.

Oficyalna Garage Galicyjskiego Klubu Automobilowego. Pierwszy a najlepszy fachowy warsztat reperacyjny wykonuje takowe pod gwarancją. Przyjmuje garagowanie wozów. **Kraków, Smoleńsk L. 29.**

Rok założenia 1900 **PIERWSZORZĘDNY** Rok założenia 1900

## ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

Jedyny skład ubrań gotowych

wyrobu krajowego.

Kraków ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku

Filia: Lwów, pl. Halicki 7 (gdzie Cent. Kawiarnia)

## Związek katolic. krawców

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

### STRZELBY



Jednolutki . . . od Kor. 26—  
Dubeltówki . . . „ „ 35—  
Floberty . . . „ „ 8-50  
Pistolety . . . „ „ 2—  
Rewolwery . . . „ „ 5—  
Naprawy możliwie najtaniej.  
Bogato ilustrowany Cennik darmo i oplatnie.

### F. DUŠEK

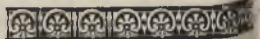
fabryka broni w Opočno Nr. 485. a. d. Staatsbahn, Czechy.

Męski anker remontoir z portret. Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem bardzo dobrze idący na min. wyregulowany K 3-90

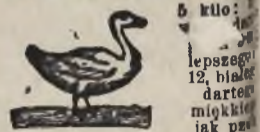


Na żądanie wysyłam darmo i oplatnie katalog ilust. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chłiłek, srebra, przyborów, narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych

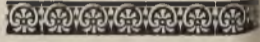
F. Pamm, Kraków, ul. Zielona Nr. 3-100.



### lanie czeskie PIERZ



5 klio: lepsze 12, białe darte jak puch K 18 i 24, świetnie białego tego mięk. jak puch K 30 i Wysyłka franko za zaliczką, miana i zwrot oplatnie dozwol. **Benedykt Sachse, Lobes N. obok Pilsna, Czechy.**



Gdyby nie było to smulne — to byłoby śmiechu warto!  
Męczyłem się oto siedm dni z moun katarrem, zażywałem wszystko możliwe i popsulem sobie w dodatku giuntownie żołądek. A teraz wreszcie kupuję sobie pudełko Faya prawdziwych Sodeńskich pastylek mineralnych za całych kor. 1-25 — a wszystkie flegmy jakby zdmuchnięte! Ze też Indzie wpadają na najlepsze pomysły zawsze na końcu! Ale na Faya prawdziwe Sodeńskie przysięgam teraz, iż nie wychodzą mi one odtąd nigdy.  
Jeneralne zastępstwo na Austro-Węgry: W. Th. Guntzert c. i k. nadworny dostawca, Wien IV/1, Grosse Neugasse 17.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany **Józefa Kuleszy** naprzeciw cmentarza w Krakowie **Telefon 759.**

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.

Fabryka lalek, oraz Klinika, Kraków, Wolska 1 wysyła za zaliczką odwrotnie każde zamówienie.



Wielk. cm. 25 32 35 37 40 43 47 51 56 59 65 i t. d. Cena Kor. 1-70 2-40 3-20 3-80 5.- 6.- 7-70 8-70 10.- 12.- 16.-

Prospekta i katalogi darmo i oplatnie

Aparaty od Kor. 45— poczywszy

Dwustronne płyty Pathe nieywawej trwałości po Kor. 4-50 i Kor. 2-50

śpiewa i gra - czysto i naturalnie

BEZ IGIEŁ!

BEZ SZMERU!

nie niszczą płyt

Płyty Pathe są niedoścignione!

Dwustronne płyty Pathe nieywawej trwałości po Kor. 4-50 i Kor. 2-50

Ogromny repertuar nowych zdjęć

w Galicyi poczynionych

**PATHE FRERES, PARYŻ. \* \* FILIA: WIENIĘ I, GRABEN 15.** Wylączne zastępstwo na zach. Galicyę: S. Grudziński T. Berger, Kraków, ul. Szewska 10.

## Leczenie nałóg pijaństwa,



dopóki nałogowiec nie rozminie się z kodeksem.

Ratujcie go, nim alkohol wyniszczy w nim zdrowie, zdolność do pracy i majątek, lub nim śmierć uczyni ratunek już niemożliwym

Alkolin jest urogiem przeciw alkoholowi i sprawia, że nałogowiec będzie miał wstę do gojących napojów. Alkolin jest zupełnie nieszkodliwym i działa tak intonizująco, że i starzy nałogowcy w nałóg pijaństwa odpowót nie opadają. Alkolin jest najnowszą zdobyczą w tym kierunku i uratował już tysiące ludzi od bi-dy, g-zy i ruiny. Alkolin jest preparatem łatwo rozpoznawalnym, który n. p. łona mętowi może podać w napeju pora nym, a który go 10-20 aut nie poc uje. Najczęściej doty sący mężczyźni sam naw t nie wie, skąd wziąć. smieć nie może przytusa i myśli, że powodem tego jest nadmierne używanie, tak samo jak zp

Alkolin powinien każdy ojciec swemu synowi podać, nim tenże przy sązaminie przeprowadzi chęć napojów g r-oych nie używał za nadto, przeciż one umysł jego przytępiły. Wogól- każdy jak nie ma dość silnej woli, by się od używania gorących napojów powstrzymać, powinien zażyć Alkolin. Jest on najsup-tniej nieszkodliwym. Dotyczący medycznyza sązwanie przez to swoje zdrowie zaostrzają doo pienia-zy, które przedtem na wino, piwo, wódkę i likiery byłby wydał.

Preparat Alkolin kosztuje 10 Koron i bywa wysyłany za pośrednictwem nadesłaniem kwoty lub za salitkę tylko prz-

**Alkolin-Institut, Copenhagen 44 (Dänemark).** Listy należy opłacać po 25 hal., kartki po 10 hal.

## ELEKTRYCZNOŚĆ

# WACŁAW NAGÓRSKI i SKA KOMANDYTOWA

Lwów, ulica Trzeciego Maja L. 15

Nr. telefonu 1334.

## Centralny skład elektryczny na Galicyę

# Świeczniki

nieprześcignione co do stylu i wykonania. — Polecamy wyrób krajowy, galicyjski solidny i tani.

## ŻARÓWKI

wszelkich systemów, aparaty do gospodarstwa domowego i lekar-skie, brzozy, przedmioty artystzmu.